Nr. 14 (1524). Warszawa, 2 kwietnia 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

OD REDAKCJI.

Chwila bieżąca obfituje w mnóstwo zagadnień pierwszorzędnej wagi zarówno w dziedzinie filozoficznej i naukowej, jak i społecznej, co wkłada na nas obowiązek zgłębienia i podania wszechstronnej krytyce nowych prądów. Ażeby wszakże zadanie to spełnić w jaknajszerszym zakresie, ażeby wszechstronnie oświetlić rozpowszechniające się dziś opinje, musimy nieco osłabić cenzurę redakcyjną względem nadsyłanych nam artykułów, musimy pozostawić pewną swobodę ich autorom, z którymi na pewnych punktach możemy się nie zgadzać, choć myśli ich stanowią nieraz bardzo cenne i charakterystyczne przyczynki do wyjaśnienia tego lub owego zagadnienia. Kierując się więc chęcią wszechstronnego wyjaśnienia chwili obecnej, postanowiliśmy pozostawić swobodę autorom, podpisującym się swym nazwiskiem. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy wszystkim otwierali nasze łamy, bez różnicy przekonań. Bynajmniej: my nie chcemy tylko krępować autorów, z którymi *nie zgodzimy się na pewnych punktach*, co nieraz pozbawiało nas doskonałych artykułów, a czytelników cennego materjału myślowego.

Poczynając więc od numeru dzisiejszego, za artykuły redakcyjne, za które całkowitą bierzemy odpowiedzialność, uważać będziemy tylko artykuły niepodpisane, lub też podpisane inicjałami lub pseudonymami; artykuły zaś, pod którymi znajdować się będzie imię i nazwisko ich autora, uważać będziemy za wyraz ich indywidualnych przekonań i oświadczenie tej treści zamieszczać będziemy w każdym numerze naszego pisma.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Horyzonty nasze na Rusi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w kraju, urzędowo zwanym „południowo zachodnim", to jest na prawobrzeżnej Ukrainie, narodowość polska, w większości znacznej złożona z ziemian (większa i średnia własność ziemska), z oficjalistów rolnych i z inteligiencji zawodowej wydobywa się ponad poziom przeciętnego uświadomionego istnienia w sposób nietylko wyraźny, lecz niekiedy i gdzieniegdzie — jaskrawo manifestujący swoją przewagą.

Bez potrącania o historyczny proces rozwoju żywiołu polskiego na Ukrainie, bez głębszej analizy owego tła dziejowego, — dość jest najpobieżniej zastanowić się nad kulturalnym, ekonomicznym i umysłowym stanem kraju, aby mieć prawo stwierdzić, że jako surogat i możliwość rozwoju polskość w kraju tutejszym zajmuje pierwszorzędne miejsce. I trudno byłoby powiedzieć, ile jest naszej zasługi w tym, że przodownictwo kulturalne — w naszych przeważnie znalazło się rękach. Spostrzegać się to daje w stosunkach rolnych, w ugrupowanin się naszych Towarzystw rolniczych, rozrzuconych na całej przestrzeni kraju, w zawartości naszych wystaw i pokazów przemysłowo-rolniczych, urządzanych zwykle z inicjatywy i staraniem tych Tow. Wszędzie tu przodujemy, wszędzie na pierwszym jesteśmy planie Ulepszona uprawa roli niezaprzeczenie w naszych znajduje się rękach. Gdziekolwiek zawiązują się spółki współdzielcze, związki hodowlane, eksploatacyjne, handlowe, stowarzyszenia zawodowe oficjalistów, — wszędzie żywiołem przeważającym są — Polacy. I nie sposób też zaprzeczyć, że serdecznie, gorąco rozmiłowani jesteśmy w tym kawałku czarnej roli, jaki, kurcząc się i uszczuplając, — przy nas jednak pozostaje.

Taką samą bez mała postawę, takiż wygląd zachowaliśmy i po miastach. Szeregi adwokatów, lekarzy, techników, kupców przyznają się, w domu i w kościele — do narodowości polskiej. Mamy tu

spory poczet biur handlowych, przedsiębiorstw przemysłowych, organizacji rękodzielniczych, warsztatów rzemieślniczych, pomijając szereg instytucji i stowarzyszeń o celach humanitarno-kulturalnych. Pomimo to jednak jesteśmy jeszcze pod każdym względem zacofani; wstecznictwo nie przestaje śród nas grasować. Nieuniknioną i ostateczną niemal ruiną i bankructwem grozi nam obecna sytuacja ogólna, wybujała i rozhuśtana w poroksyzmach gorączkowych lat ostatnich.

Zjawisko zdaje się być wprost niemożliwym, nieprawdopodobnym. Żeby się można było tak napompować abstrakcjami wypielęgnowanej po dziennikarsku „wszechpolskości", aby następnie módz w sobie poczuć otchłań zapadającego się w nicość istnienia, — tego w obrębie ziem ruskich nigdy zrozumieć nie potrafi ani żyd tutejszy lub Niemiec, ani Rosjanin lub Ukrainiec. Wszystkich ich „rewolucja" lat 1905—7 podnieciła potrochu i poturbowała nie mało. Ale obity i ograbiony żyd nazajutrz już po pogromach powrócił do przytomności, która mu sowicie wynagrodzić potrafi krzywdy doznane; Niemiec bez dłuższego namysłu podwoił ilość i cenę swych towarów, by zastąpić luki i niedobory strajkowych warcholstw „słowiańskich"; Ukrainiec nie lękał się tu nigdy wzlotów zbyt wygórowanych, wiedząc dobrze, że spadnie zawsze na puchowe posłanie własnego ludowego podłoża że w rozbiciu przytuli ich najtkliwiej do Rosjan nie wiara to język, nie język to choć alfabet ojczysty... Tylko Polacy, oni jedni ujrzeli się na twardym, kamienistym, wrogim dla siebie gruncie i po dziś dzień niezdolni są ani żeber w piersi, ani klepek w głowie się doliczyć. I wciąż dalej udają, że od początku do końca byli, są i będą po wszechpolsku trzeźwymi.

Oto szereg polskich placówek kulturalnych, szereg instytucji, spółek, klubów i stowarzyszeń o celach doniosłych i zadaniach poważnych... Cóż z tego wszystkiego, skoro cała ta awiatyka teoretyczna nie wymaga nawet atmosferycznego środowiska,—bo się wyłącznie obraca w sferze pożądań i widoków *ideowych.* Więc zgodnie z zapowiedzią jedne instytucje polskie trwają w nieustannej drzemce, istnieją jedynie z tytułu, inne działalność swoją sprowadzają do minimum.

Weźmy dla przykładu zawiązane przed rokiem z inicjatywy dwuch dziennikarzy kijowskich „Koło literatów i dziennikarzy polskich". W ciągu miodowych miesięcy swego istnienia nie urządziło ono ani jednego odczytu, nie zdobyło się na żadne posiedzenie dyskusyjne, nie postarało się o zebranie koleżeńskie. I tak jest przeważnie wszędzie.

Nie lepiej stoją sprawy i z prasą naszą na Rusi. Wszechpolski organ nad Dnieprem, wypróżniający kieszenie swoich patronów-wydawców, wciąga w bezdenną swą próżnię każde przedsięwzięcie postronne, bez względu na to, czy mu poda rękę szczerze i po przyjacielsku, czy podstępnie i zdradziecko.

Po burzliwym roku konstytucyjnym, nietylko u nas ale i w Polsce właściwej ster zagarnęła narodowa demokracja. O ile może być wogóle mowa o „wszechpolskiej" polityce, to już wyraźną niedorzecznością są w dobie bieżącej te zakusy narodowej demokracji *na Ukrainie.* W Królestwie obok prasy „endeckiej" rozwija się i potęguje publicystyka postępowa, tworząca grupy o wyraźnie zabarwionych kierunkach myśli politycznej; u nas mowy o tym, jak dotąd, niema. Wskutek tego „działacze" z obozu nar. dem., zagarnąwszy w swoje ręce całą akcję społeczno-kulturalną, szczególną zdradzają właściwość. Ilekroć kto chciał zakrzątnąć się na polu pracy publicznej, stwarzano mu niezwalczone przeszkody,uniemożliwiając wszelką pracę i działalność społeczną, o ile nie była prowadzona pod egidą i komendą „endecji", która ze swej strony ogranicza się do ustawicznego nakładania swojego kagańca i powstrzymywaniu wszelkich prądów żywszych.

Sami jesteśmy temu winni, że rozbici niemal doszczętnie, nie posiadając żadnej organizacji społecznej postępowej, nie zdołaliśmy skupić najdrobniejszej bodaj, ale silnie spojonej garstki, że wydawnictwa niezależne, postępowe (*Świt*, *Głos Kijowski*) podupadły, że nie posiadamy żadnego stowarzyszenia, żadnej organizacji dla przeciwstawienia jej coraz to wzmagającej się klice nar. demokr., wyzyskującej w imię haseł „wszechpolskich" bierny, zacofany w większości swojej, ale chętnie ich słuchający miejscowy ogół ziemiański.

Zła, zgubna, kompromitująca polskość całą na Ukrainie jest ta gospodarka i rządy nar. dem. Dajmyż temu odprawę należną; wszak wśród szeregów polskich tu nad Dnieprem kiełkuje i żyje myśl inna, uczciwsza, wznioślejsza. Tak dalej być nie może: oświata w rękach kleru, prasa polska na usługach nar. dem., — słowem, zanikamy zupełnie. Gdzie kres temu wszystkiemu?

Słabą stronę umysłowości tutejszej stanowi brak jasno wytkniętego programu na wszystkich polach pracy i myśli, zarówno społecznej, ekonomicznej jak i politycznej. Ogół ziemiański cofnął się do swojej zagrody, zamykając się w obrębie pracy ściśle tech-

---

23)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

I spostrzegałam, że myślałam, iż będę teraz mniej szczęśliwą. Tam... zniszczonej w ciągu kilku lat straszną egzystencją... kto zamknąłby mi oczy?

Przy mym łożu miałabym jedynie synka mego, nieświadomego... tylko jego... tylko! Powiedziałam o tym, a właściwie dałam do zrozumienia w dniu pogrzebu starej mej przyjaciółce, która przyszła złożyć ostatnie pożegnanie drogiej zmarłej, całej pokrytej kwiatami... Stałyśmy przy oknie przez chwilę, odsunięte od długiego sznura znajomych, i obie słałyśmy spojrzenie pełne spokoju ku niewyraźnemu kształtowi spowitemu w biel, ku szkicom i obrazom, które zmarła z niewyczerpanym zapałem nakreśliła na ścianach, ku wsi i dalekiemu Sorate. Ach, słodki spokój! Droga istota osiągnęła go!

Stara kobieta szeptała mi cichym drżącym głosem: „Lecz dlaczego jedziesz? Wierz mi, rezygnacja nie jest cnotą!"

Wyszeptałam imię syna, umilkła, przesuwając kilkakrotnie lekką dłonią po mym czole.

„Nie wracaj tam!"

I umarła powiedziała mi to, przed zamknięciem oczu.

Podczas pogrzebu, za karawanem obsypanym kwiatami, między tłumem kobiet i dziennikarzy spostrzegłam „proroka". W kilka dni później, gdym przechodziła niedaleko jego mieszkania, ogarnęło mnie gwałtowne pragnienie zobaczenia go tam, gdzie przeżywał swe pustelnicze życie, pożegnania go tam, gdyż miałam wkrótce wyjechać.

Szybko przebiegałam schody starego, wilgotnego domu.

nicznej, nie prześwietlonej żadną ideą ogólniejszą. Wskutek przeraźliwego braku ludzi z szerszym wykształceniem i przygotowaniem co życia politycznego ogół traci i to minimum praw i głosu, jakie mógłby zdobyć w reprezentacjach, stowarzyszeniach a chociażby i w ziemstwach, jako poważny rzecznik kultury.

Inteligiencja miejska i rzesza t. zw. przedstawicieli fachów wyzwolonych reprezentują w obecnej chwili beznadziejną atomizację, skupiając się przygodnie około teatru, dorywczego odczytu i t. p.

Pilną zatym potrzebą byłoby wytworzenie jakiegoś ogniska myśli przewodniej w postaci organu prasy, szczerze i szeroko postępowego, nie wysługującego się żadnym odłamom, partjom i klikom.

Trzeba nareszcie zdecydować się na jedno z dwojga: albo zasady mają przyświecać i być kierownikami stosunków ludzkich, albo my, wyzbywszy się „utopji", mamy dalej, wzorem kretów i małży pełzać pociemku i poomacku w mrokach, na łasce losu i opatrzności.

Kijów. *Tad. Michalski.*

Uwagi o studjach uniwersyteckich.[1])

Prof. Paul, obecny rektor uniwersytetu monachijskiego, wygłosił niedawno z okazji objęcia obowiązków rektora interesującą mowę [2]) o brakach studjów uniwersyteckich. Mowa ta zasługuje na uwagę ze względu na wiele trafnych uwag, dotyczących potrzeby reform dzisiejszych stosunków uniwersyteckich.

Autor rozpoczyna od wskazania przyczyn dość powszechnego faktu, że znaczna część słuchaczów nie kończy rozpoczętych studjów, inna zaś, znaczniejsza, po ich ukończeniu, nie jest zdolna zużytkować swych wiadomości w życiu. Główną przyczyną tego jest brak odpowiedniego przygotowania do studjów uniwersyteckich wśród części młodzieży wstępującej na uniwersytet. Przez szkoły średnie przyciska się z mniejszą lub większą trudnością cały szereg mało lub zupełnie niezdolnych ludzi, których należałoby we właściwym czasie zatrzymywać i usuwać ze szkół. „Większość ludzi", mówi Paul, „a więc i nauczyciele skłonni są czynić dobrze, o ile ich to nic nie kosztuje, i zazwyczaj zupełnie o tym nie myślą, że tolerowanie przez nich niezdolnych nietylko przynosi szkodę innym, lecz często obraca się na złe i dla tego, którego właśnie dotyczy". Może tu również odgrywać pewną rolę obawa nauczyciela przed niesłuszną krytyką opinji oraz przed dyrektorem, gdyby wielu uczniów nie przeszło do wyższej klasy. „W krajach katolickich zdarza się często, że względem tych, co mają się poświęcić stanowi duchownemu, stawiane są mniejsze wymagania". Wielu z tych kandydatów na księży bierze się jednak po skończeniu szkoły do innych zawodów, „a jest jednak między nimi nie mało takich, co do których żałować należy, iż nie zostali raczej rolnikami lub rzemieślnikami". Najgorszym jest oszczędzanie tych, co nie przez lenistwo, lecz *z braku zdolności* nie mogą podążyć za innymi. „Względem tych właśnie pozorna łagodność staje się okrucieństwem, ponieważ przeszkadza skierowaniu ich we właściwym czasie na tory, na których wystarczyćby mogły ich zdolności. Nie udałoby się nawet przepchać ich do wyższych klas, gdyby nie to, że się wogóle za duży nacisk kładzie na *uczenie się pamięciowe*, a nie na wyrobienie umysłowe, bez którego jednak cały pamięciowy balast jest bezwartościowym".

Obok braku odpowiedniego wyrobienia umysłowego występuje u wielu kandydatów do studjów uni-

[1]) W chwili, kiedy znaczna część młodzieży naszej odbywa studja w uniwersytetach zagranicznych, nabiera szczególnego znaczenia głos jednego z jej przedstawicieli, studenta uniwersytetu zurychskiego w sprawie tych studjów, oraz warunków pracy. Co do ostatnich wszakże uważamy za potrzebne opatrzyć uwagi autora pewnymi zastrzeżeniami. Zgadzamy się zupełnie, że zbyt małe stypendja nie osiągają celu, ale w naszych warunkach studja niezamożnych uważamy za konieczność, i powiększenie stypendjów kosztem ilości uczących się, otrzymujących zasiłki stypendjalne, byłoby wielką szkodą dla demokratyzacji inteligiencji naszej, której w ten sposób nie zasilałyby zupełnie żywioły ludowe. Jakkolwiek zapewne byłoby lepiej, aby stypendja dawały możność studjów bez troski o byt powszedni, sądzimy wszakże, że skoro stypendjów takich niema, te mniejsze spełniają w naszym życiu bardzo ważne zadanie, i niedostateczność ich nie powinna prowadzić do zmniejszenia ilości stypendystów, a więc i studentów. Dla tego, o ile uwagi prof. Paula w warunkach życia niemieckiego mogą być słuszne, my wszakże kierować się nimi nie możemy.

(Przyp. Red.)

[2]) Drukowaną w tygodniku „Die Umschau", Nr. 3, 1910.

Zapadał mrok; w pokoju paliła się już świeca; w kącie rysowało się nizkie łóżko. Dwa jabłka upieczone w popiele, leżały na kamiennym piecyku. Przy oknie stół zasłany papierami; obok krzesło z książkami; poważny portret starej kobiety na ścianie: jego matka? I pośrodku pokoju szczupła postać niepewnym ruchem ręki wskazywała mi krzesło.

O czym mówiliśmy? Nie przypominam sobie dokładnie. On tłumaczył się z surowości i skromności swego mieszkania, pytał o małego, o wyjazd nasz... Patrzałam na jego usta — nie drżały. Zwróciłam uwagę na szufladę stołu. Tam było dzieło jego?

Niepewnym ruchem głowy potwierdził.

Nie wiem, w jaki sposób, lecz zdaje mi się, że dałam mu odczuć mą niewiarę... Bardziej niż słowa, urywane jak łkanie, oczy moje mówiły o porażce mego zapału, o goryczy mej duszy.

W milczeniu, które nagle zapadło, zobaczyłam po raz pierwszy i ostatni tę twarz, zawsze rozjaśnioną jakby jakąś wizją wewnętrzną, zmieniającą się, zachmurzającą, wyrażającą najbardziej ludzkie, proste, głębokie cierpienie człowieka opuszczonego.

Lecz trwało to krótką chwilę.

Spokój wrócił na jego czoło ze znakiem niezwalczonego wszechwładztwa.

Przez dwa dni znowu moje małe pokoiki były zastawione skrzyniami—zdającymi mi się trumnami—w które wraz z rzeczami i książkami chowałam marzenia me i liście mego serca. Mąż mój coraz natarczywiej żądał mego przybycia. Biedna umarła była zapomnianą; zaczął podejrzewać jej miłość ku młodemu uczonemu—i podrażniona duma zduszała w nim resztę uczucia. Przez chwilę jeszcze starałam się wydrzeć mu moją wolność, lecz jedynie łańcuch spoiłam silniej.

CZĘŚĆ TRZECIA.

XX.

Po raz pierwszy odczuwałam zupełną swą niezależność; w Rzymie miałam jeszcze pewne skrupuły, czy jestem już zwolniona od wszelkich obowiązków w stosunku do tego, z którym prawo skuwało mnie. Wtedy obawiałam się, że w tem silnem pragnieniu niezależności inne jakieś uczucie brało udział. Teraz czułam się zupełnie spokojną. Zaraz po przyjeździe

wersyteckich *brak zainteresowania.* Nie czują oni rzeczywistej potrzeby zdobycia szerszego ogólnego wykształcenia albo szczególnego upodobania do jakiegoś przedmiotu. Winną jest tu głównie szablonowość nauki szkolnej, zmuszającej ucznia jedynie do odrabiania zadanych lekcji, a nie do uczenia się z własnego popędu. Jako jeden ze środków zaradczych proponuje Paul wprowadzenie pewnej liczby nieobowiązkowych przedmiotów w wyższych klasach przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby obowiązkowych. Większą też uwagę niż obecnie zwracaćby należało na dobór takich sił nauczycielskich, któreby potrafiły rzeczywiście zainteresować ucznia wykładanym przedmiotem.

Dalej przechodzi Paul do rozpowszechnionego wśród niemieckich studentów „przebąblowywania" pierwszych paru semestrów. Wśród naszej młodzieży zdarza się to stosunkowo rzadko, odbierają jej zato dużo czasu inne niezwiązane z nauką rzeczy. Nie można naturalnie wymagać od studenta, by w czasie swych studjów nic nie widział poza książką i pracownią, przeciwnie, żądać należy, by, nie poprzestając na studjach fachowych, zapoznawał się z ogólnym ruchem umysłowym i z życiem społecznym. Wiemy jednakże, że dla sporej części naszej młodzieży akademickiej t. zw. „społecznikowanie" aż nadto się przyczynia do lekceważącego i fuszerskiego zbywania studjów. Wybitniejszym jednostkom uda się je pogodzić z pomyślnymi studjami, lecz są to wyjątki.

Przejdźmy teraz do kwestji niezamożnych studentów, zmuszonych zarabiać na utrzymanie. „Wychwalają często jako zaletę, że nawet i dla niezamożnych dostępne są studja uniwersyteckie. Przytaczają znakomitych ludzi, co się wybili pomimo ogromnej nędzy. Lecz takie przykłady świadczą tylko o tym, że dla ludzi, których energja i zdolności znacznie przekraczają przeciętną miarę, nędza nie jest niezwyciężoną przeszkodą, że przeciwnie, może nawet być bodźcem do wytężenia wszystkich sił. Zgoła niepocieszającym jest jednak fakt, że niejeden, co zaledwie sięga przeciętnej miary lub nawet stoi niżej, pomimo braku środków wstępuje na uniwersytet. Nie małą winą jest tu sposób, w jaki traktuje się stypendja w szkole średniej i na uniwersytecie. Muszę uważać za szkodliwą zasadę, by możliwie wielu mogło z nich korzystać. Słuszniejszym zdaje mi się takie zaopatrzenie w środki materjalne według surowych zasad wybranej mniejszości, by pozbawioną już została wszelkiej troski o byt". Musimy przyznać zupełną słuszność tym słowom. Wszystkie obecne stypendja są stanowczo za małe, pobierający je muszą więc poświęcać znaczną część swego czasu zarobkowaniu, o ile naturalnie nie otrzymują pomocy skądinąd. Największe stypendja studenckie wynoszą u nas po 300 — 350 rb. rocznie, podczas gdy *minimalne* koszty utrzymania i nauki wynoszą od 400 — 500 rb., a często i wyżej, zależnie od obranego przedmiotu. Nasze największe stypendja zatym są zaledwie t. zw. „głodowymi", nie mówiąc już o znacznie mniejszych, np. 300 frankowych (= 113 rb.) rapperswylskich. Stypendysta dorabiać musi własną pracą część środków na utrzymanie.

Widzimy z powyższego, że znaczną część czasu młodzieży akademickiej pochłaniają sprawy obce studjum. Przejdźmy teraz wraz z Paulem do nieumiejętnego użytkowania lub wprost marnowania czasu, zajętego przez właściwe studja. Ponieważ większością wstępujących na uniwersytet powoduje nie żądza wiedzy lub zamiłowanie przyszłego zawodu, lecz chęć zabezpieczenia sobie bytu w przyszłości, więc też jedyną dla nich troskę w czasie studjów stanowi niemiła konieczność zdania egzaminów. Dzisiejsze przepisy egzaminacyjne kładą główny nacisk na pamięciowe przyswojenie sobie przedmiotu. Dla dojrzałości umysłowej niema na egzaminach stopnia, to też wielu zdaje je pomimo jej braku. Błędnym jest wymaganie opinji, by każdy kończył swe studja w ciągu tego minimalnego czasu, jaki określają przepisy egzaminacyjne. Czas ten może wystarczyć przeciętnie zdolnej jednostce na dobre przeprowadzenie studjów i przygotowanie się do egzaminów, jeżeli wszystek swój czas poświęca pracy. Widzieliśmy, że wielu oddaje znaczną część swego czasu innym zajęciom. Tacy oraz mniej zdolni powinni z góry przeznaczyć dłuższy czas na swe studja i odpowiednio do tego brać w każdym semestrze to tylko, co rzeczywiście mogą dobrze sobie przyswoić.

By wciągnąć studenta już od najpierwszych semestrów do samodzielnej pracy, radzi Paul zaprowadzać więcej niż obecnie ćwiczeń praktycznych i zajęć seminaryjnych. Dzisiejszych ćwiczeń seminaryjnych nie uważa on za odpowiednie: cała godzina wypełniona jest zwykle odczytem jednego ze studentów, inni zaś nie potrzebują przez ten czas wytężać swego umysłu. Ćwiczenia te raczej takby należało prowadzić, by każdy wciąż był gotów do wzięcia w nich czynnego udziału. Na korzyść ćwiczeń podobnych możnaby z pożytkiem ograniczyć zakres wykładów.

---

spostrzegłam, że mąż mój z ogromną uwagą przygotował nasze prowizoryczne mieszkanie. Na biurku leżały pisma i nowe książki; uśmiech prawie nieśmiały mego męża wyrażał jego pragnienie odzyskania mnie. Mieszały się w nim różne uczucia: rodzaj żalu, niezadowolenia, że pozwolił mi spostrzedz jego pociąg ku mej przyjaciółce, dając mi w ten sposób możność potwierdzenia wolności mego serca, a jednocześnie gorące pragnienie zapomnienia wszystkiego w spokojnem posiadaniu mnie. Zmieszany, niezręczny nie umiał zaczekać, aż czas uczyni swoje. I odrazu odczułam równie silnie ciężar jego dobrych intencyi, jak dawnej tyranji.

Lecz ocaliły mnie obowiązki jego, zabierające mu dużo czasu i wyczerpujące fizycznie. Postanowiłam być zupełnie obcą jego pracy. Spojrzenie rzucone zblizka przekonało mnie o tym, co przypuszczałam zdaleka: mąż mój był bardziej bezwzględnym w stosunku do robotników niż ojciec; wytwarzał wkoło siebie niechęć tym większą, że pochodzenie jego nie wzbudzało w nich tego szacunku i obawy, jaką odczuwali w stosunku do pana „cudzoziemca".

Śmieszność zabija uczucie posłuszeństwa i przykład tego widziałam w błysku oczu tych chłopców o śmiałych twarzach, spotykanych w pobliżu ich „Ligi wytrzymałości".

Najgłębiej bolało mnie to, że i ja poniekąd stawałam się przedmiotem ich niechęci. O przeciwdziałaniu temu marzyć nawet nie mogłam. Pracować — założyć jakieś szkoły, wykłady popularne dla matek, pozwalających umierać dwum trzecim swych dzieci, rozprzestrzeniać książki... Niestety! Nie miałabym siły nakłonić do tego mego męża, a nikt, nikt inny nie chciał i nie mógł pomóc mi...

Małżeństwo mej siostry rozpoczęło nowy szereg cierpień w mej nowej egzystencji. W ciągu ostatnich miesięcy, nie wiem dlaczego, pragnęłam, by zerwała z narzeczonym. Niewiara w miłość? Zazdrość o szczęście innych? Obawiałam się, że i ona, tak jak ja niegdyś, łudzi się, autosugiestjonuje? Potym, w ciągu ostatnich tygodni przedślubnych, widziałam ją szczęśliwą, spragnioną tego przeznaczenia, które własnymi dłońmi zgotowała sobie. Pospiesznie kończyła swą wyprawę z pomocą młodszej siostry, równie zadowolonej. Myślałam o matce naszej: czy z nią było to samo? Czy i ona poddawała się z taką ufnością złudzeniu wiecznej miłości?

Jednego późnego wieczoru poszli do merostwa, je-

Wogóle nie należy przypisywać wykładom zbyt wielkiego znaczenia. „Choćbyśmy nawet bardzo wysoko cenili wartość żywego słowa, to jest już w każdej nauce pewien materjał, mało ulegający zmianom pod wpływem postępu badań, który o wiele prościej i dokładniej może być podany drukiem, niż za pomocą dyktowania". Tymczasem większość studentów zupełnie poprzestaje na tym „dyktowanym" materjale, boć z niego tylko odpowiada na egzaminie. „Nie pozbawione pewnej słuszności są jeszcze i dziś słowa Carlyle'a: uniwersytety są to średniowieczne zakłady, dla których sztuka drukarska nie została jeszcze wynalezioną".

Ćwiczenia praktyczne i seminarja są również najlepszą szkołą dla docentów: poznają oni poziom umysłowy swych uczniów i uczą się wykładać w dostępny dla nich sposób. Spotykają się one zato z niechęcią zwłaszcza początkujących studentów, unikających wszystkiego, co im przypomina niedawno porzuconą ławę szkolną.

Jak widzimy, mowa Paula zawiera wiele słusznych uwag. Nie są one wprawdzie zupełnie nowe, niemniej jednak zasługują na uwzględnienie. Zapewne, że reformę szkolnictwa trzeba zacząć od szkół średnich, lecz nie będzie ona zupełną, gdy nie dotknie uniwersytetów. Wszak uniwersytety winny dostarczać nauczycieli do szkół średnich, a mogąż dobrze spełniać to zadanie przy dzisiejszych warunkach studjów uniwersyteckich? Czy na wiele zresztą przyda się reforma szkoły średniej tym, co, wyszedłszy ze szkoły, spędzą parę lat w uniwersytecie na pamięciowym „wkuwaniu się" do egzaminów? Naturalnie, natury silne potrafią się zawsze rozwinąć, lecz takim nie bardzo może zaszkodzić i dzisiejsza zła szkoła średnia. Miejmy jednak na uwadze przeciętne zdolności i siły większości i starajmy się reformować szkolnictwo tak, by i z miernych nawet wyrabiać pożyteczne jednostki.

S. Poniatowski.

NA DOBIE.

Młodzież lwowska przeciw kabaretom.

Ponieważ nic nie umiemy robić z umiarkowaniem, przeto kabaret, który na Zachodzie jest lekką pianką sarkazmu na oceanie życia, u nas wydął się w jakieś płynne *pandemonium*, zalał wszystkie groble i przesłonił perspektywy. Za dużo o nim mówiono, za dużo zwłaszcza *myślano* i nic dziwnego, że duch kabaretowy dał nam się nieco we znaki. Tam, gdzie jest solidna podstawa starej i swobodnie rozrosłej kultury, kabaret, owo społeczne *enfant terrible*, choćby niewiem jak dokazywał i psocił, spotka się tylko z pobłażliwym uśmiechem. U nas inaczej. Kiedy cały niemal mechanizm życia publicznego, pod naciskiem wiadomych warunków, wartko zrazu pracując, musiał zwolnić biegu i stanąć, w tej wymuszonej ciszy *enfant terrible* za głośno się odzywał. Zwracał przez to na siebie powszechną uwagę, a pośrednio—niechęć tych wszystkich, co zachowali pietyzm dla rzeczy poważnych.

Gdybyśmy mieli w Warszawie naszą młodzież akademicką—stąd ozwać by się musiał pierwszy głos protestu. Lecz wyszedł on ze Lwowa. Tamtejsza młodzież, wśród której królewiacy poczesne miejsce zajmują, wypowiedziała wojnę kabaretom, wiedziona czujnym instynktem społecznym, pod hasłem dawnym Filaretów: *ojczyzna, nauka, cnota.* Nie wiemy, jakie formy ta walka przybierze; na razie ogranicza się ona do wydania odezwy, bardzo dobitnie i pięknie napisanej, która też odpowiednie wrażenie wywarła.

Inicjatywie młodzieży lwowskiej przyklaśnie cała opinia, bez różnicy przekonań. Ozwie się może tu i owdzie głos na rzecz zupełnej wolności *ironii, sarkazmu, satyry*, a przeciw sankcjonowaniu przez ogół *obłudy.* Ależ nie chodzi o protegowanie obłudy, która jest z natury rzeczy bardziej niemoralną, niż najśmielszy styl kabaretowy. Chodzi o coś nierównie ważniejszego. Chodzi o to, aby uchronić zwątlone klęską i apatją siły twórcze narodu od maniery sceptycznej, od samoszyderstwa, żrącego, jak kwas siarczany. Wolno Francuzom, którzy są magnatami pod względem zasobów kultury duchowej, pozwolić sobie na luksus autoironii, wolno im pokpiwać ze swojej Wielkiej Rewolucji, z republiki, postępu, choć nie powiem, aby to pozostało bez ujemnego wpływu na psychikę przeciętnego Paryżanina... Ale nam, nędzarzom, którzy nie chcemy być *sclavi saltantes*, którzy winniśmy wyrabiać w sobie powagę i hart szormierzy—ten gryzący rozczyn kabaretowy cynizmu zawiele tkanek wyżera; *działa za silnie*—i to jest cała kwestja.

Zwłaszcza postępowcy wszelkich odcieni powinni zdać sobie dobrze sprawę z natury tego zjawiska, które powołało już pono do życia krzywdzącą nas

---

dynie w towarzystwie brata mego; narzeczony unikał męża mego a więc i mnie. Ojciec, który uparcie nie chciał pozwolić na to małżeństwo, nie dał nawet najdrobniejszego posagu; lecz widząc odchodzącą tę, która przez tyle lat zastępowała matkę w domu, odważną, nieco zamkniętą w sobie, podobną z charakteru do niego dziewczynę — zapłakał. Ja, na łóżku, po ciemku płakałam w tej godzinie nad nieodwołalnym aktem, nad fatalnym łańcuchem błędów, który zawijał się mimo strasznych przykładów... Myślałam, że płaczę nad tym, lecz w głębi duszy musiała to być rozpaczliwa skarga na me osamotnienie, na przeznaczenie, oddalające mnie od tej siostry w godzinie jej najwyższego szczęścia, nie pozwalające mi brać udziału w tym święcie, wykreślające mnie z liczby istot zaufanych, silnych, kochanych.

Burzyło się w mej duszy coś nowego, coś niewypowiedzianego. Głuche wzruszenie bez określonego powodu nie opuszczało mnie. Potrzeba czułości, słodyczy; niejasne pragnienie poezji, barw, dźwięków; tęsknota, czarująca mą istotę marzeniem upojeń nieznanych. Gdy otrząsałam się z tego, nie byłam w stanie natychmiast pojąć rzeczywistości. Gwałtownie tuliłam do piersi dziecko, które nie dziwiło się, lecz poddawało całym zapałem swego serduszka, spragnionego widzieć mnie uśmiechniętą. Przedłużając uścisk, czytałam w jego słodkich oczach niespokojne pytanie... Czemu dawałam odczuć tej małej istotce swe cierpienie, wymagając od niej więcej niż dać mi mogła? Czemu szalona żądałam od niej całej miłości, brakującej memu życiu? Matka moja, moje siostry, inne cienie kobiet i mężczyzn przeszły koło mnie i poszły w swoją stronę, nie poznawszy mnie, nie zauważywszy tego, co było najgłębsze, najlepsze we mnie. Nikt nie ofiarował mi nic, by wzbogacić mą duszę; nikt nie płakał ze mną ani nade mną, i ja ze swej strony nie uczyniłam nic dla nikogo; nie przyniosłam uśmiechu, nie przyczyniłam się do zwycięztwa, nie otarłam łzy.

I nieraz zdawało mi się, że wszystkie nierozdane skarby mej duszy ciążą na niej i przyduszają ją. Och, czułam, że skarby te są nienaruszone jeszcze i drżałam, że zduszany krzyk mej zrozpaczonej natury wybuchnie i napełni sobą ciszę dni i nocy. Jeśli bunt nie był możliwym, poczóż skarżyć się? Czemu w słodką wiosnę, obok cudnego kwiatu mego życia, mego jedynego dobra, w zieleni wielkiego ogrodu poddawałam się tęsknocie, wzywałam w myśli twarze utracone, wyobrażałam sobie istoty inne, nieznane, dając im gło-

formułę: „*zawołano: idźmy z postępem! i... wprowadzono kabaret!*"

To też wespół z młodzieżą naszą wołamy: „Rozkiełznanie umysłów, cynizm i swawola bez hamulca, śmiech i szyderstwo z wszystkiego i wszystkich, brud, brud powszechny—oto najwierniejsi sprzymierzeńcy ciemiężycieli narodów i ich grabarzy. Stąd niesława i śmierć!. A my pragniemy żyć, żyć górnie, roboczo i ofiarnie, z miłością i szacunkiem dla Narodu, z szacunkiem i dla siebie samych".

Wyklęta „Klątwa".

Wiadome zajście o szkołę tkactwa i gospodarstwa w Kruszynku było dowodem wystarczającym, że bojującego kleru żadna neutralność, żadna poprawność nie przejedna. Powinien był wiedzieć o tem p. Kotarbiński, a oszczędziłby nam i sobie trawestacji pięknego dzieła Wyspiańskiego, nadto zaś—nie potrzebowałby pisać w *Kurjerze Warsz.* artykułu, który miał autora i reżysera *à priori* przed atakami księży oraz dewotek zasłonić.

Pojednawczy giest p. Kotarbińskiego spełzł na niczem; kler bojujący nie zna się na takich finezjach, i ostatecznie p. Kotarbiński został wyklęty razem z Wyspiańskim, a wszystkie pisma zachowawcze ze *Słowem* na czele żądają gwałtownie wycofania „*Klątwy*" z repertuaru. A no, zobaczymy, co pocznie p. Kotarbiński; zupełnie zresztą niezależnie od jego decyzji, musimy zauważyć, że:

1) Świętobliwy odłam opinii winien być na tyle oświecony, aby znać treść dramatu Wyspiańskiego i wypowiedzieć się zawczasu co do rzekomo zawartej w nim tendencyjnej „obrazy religji"—nie czekając, aż „Klątwa", wystawiona z wielkim nakładem pracy i artyzmu, ujrzy światło kinkietów;

2) Żaden dyrektor teatru i żaden artysta nie może i nie powinien być krępowany w dziedzinie wiary i niewiary. Ale w teatrze obowiązuje go jedno jedyne kryterjum *artystyczne* i jeden kult *sztuki*.

Rozdział Kościoła i Teatru.

„Ja nie twierdzę bynajmniej—woła *à propos* „Klątwy" p. Miecznik w *Dzien. Powsz.*, że niemożliwe są wśród setek i tysięcy księży katolickich jednostki zepsute i niemoralne. Owszem, takie jednostki były, są i będą".

Podobnie- dodamy od siebie—były, są i będą jednostki zepsute i niemoralne wśród ludzi innych zawodów: urzędników, lekarzy, adwokatów, sędziów. Ale gdy dramaturg wprowadzi do sztuki niesumiennego doktora, przekupnego sędziego, chciwego bankiera—żaden związek zawodowy lekarzy, jurystów, bankierów nie wystąpi z żądaniem zdjęcia sztuki z repertuaru pod pretekstem, że wstrząsa ona podstawą społeczeństwa. A dzieje się to dlatego, że w społeczeństwie świeckiem i kulturalnem obowiązuje duch świeckiej tolerancji i swobody przekonań.

Inaczej poczyna sobie związek zawodowy kapłanów, bo kiedy wystawiono *Klątwę*, gdzie przecież autorowi służy za tło nie żadne łotrowstwo, lecz opętanie mistyczne księdza—wrzaśnięto chórem: Niewolno! Wara! Precz z Wyspiańskim! Zdjąć sztukę z repertuaru!..

Za pozwoleniem, panowie. Żyjemy w wieku XX-ym. W kulturze ludzi białych od setek lat już przeważa element świecki. Teatr nie jest dziś przybudówką plebanii, scena nie jest kruchtą, p. Kotarbiński nie jest organistą, mimo, że pisze niekiedy postne artykuły. Religja ma specjalne gmachy—kościoły dla swego kultu, a teatr niech pozostawi sztuce. Sztuka jest i musi być *niezależną*, inaczej nie może istnieć

Laicyzacja społeczeństwa w głównych jego funkcjach na Zachodzie jest już rzeczą dokonaną, lub dokonywującą się obecnie. My jesteśmy bardzo pod tym względem zacofani. O rozdziale Kościoła od Państwa jeszcze nie ma mowy, ale przypuszczam, że już czas postawić na porządku dziennym sprawę *rozdziału kościoła i sztuki*. I kto wie, czy nie przyspieszą go żywioły nazbyt gorliwe w rzeczach wiary, co natarczywie brzęczą kajdankami cenzury duchownej, gdyśmy jeszcze nie zapomnieli o brzęku kajdan cenzury rządowej.

Komu potrzebne są panoramy?

Przed niedawnym czasem dość głośnem w prasie odbiła się echem sprawa umieszczenia „Panoramy Grunwaldzkiej" w Barbakanie bramy Florjańskiej w Krakowie. Spór krakowskiej rady miejskiej z pp. Stykami, przedsiębiorcami panoramy toczył się dość długo, zmusił konserwatorów krakowskich uciec się do interwencji Wiednia—wreszcie zakończył się obronieniem cennego zabytku historycznego przed businessowemi apetytami pp. artystów—malarzy—panoramowych przedsiębiorców. Niech jednak zwolennicy

---

sy drżące braterską miłością, głosy wstrząsające mym sercem? Czemu wieczorem, oczekując przybycia mego męża do sypialni, przypominającej mi tyle przebytej nędzy, i myślą oddalając przybycie to, czułam przenikające w krew mą poczucie prawa nigdy nie zaspokojonego a wraz z nim groźny zapał zdobycia, pragnienie osiągnięcia, poznania tej rozkoszy zmysłów, która uszlachetnia i upiększa materję ludzką, tego stopienia się dwuch ciał w jednym westchnieniu szczęścia, z którego nowa istota bierze początek tryumfującego życia?

Jak daleką i niezrozumiałą w takich chwilach wydawała mi się ta kobieta spokojna, bez pożądań, jaką byłam jeszcze kilka miesięcy temu! Równie daleka ode mnie, jak tamta, pozwalająca niegdyś ludziom bez wartości usiłować wyobrazić jej istotę ludzkości. Wyraźnie, bezlitośnie, po raz pierwszy w wielkiej duchowej pustyni, która wytworzyła się wokoło mnie, objawiła mi się istota życia: Harmonja... nic innego; zadowolenie wszystkich połączonych energji: zmysłów i rozsądku, serca i ducha...

Natomiast... Wchodził do ciemnego pokoju człowiek zmęczony i znudzony, zapalał światło, stąpał głośno, nie zwracając uwagi, czy śpię. Powieki moje zaciskały się, i czułam ciężką masę walącą się obok mnie: w ciszy kilka słów, mających wyrażać miłość, upojenie — i byłam w jego mocy. Ukrywałam twarz w poduszce... Och, bunt i rozpacz całej mej istoty! Wstręt, nienawiść do niego i do siebie samej; w końcu błysk ponury: „Szaleństwo!"

On zasypiał. Słuchając jego ciężkiego oddechu, przeżywałam godziny bezsenne. Myśl moja pracowała dalej, i w mózgu mym potężniało coś, zdawało się, że wybuchnie. Oto życie moje: być używaną, jako przedmiot rozkoszy, czuć upodloną mą najgłębszą istotę. I widzieć dnie płynące za nocami, bez końca, bez końca..

W rzeczywistości mijały tygodnie, miesiące. Ojciec mój przeniósł się już zupełnie do Medjolanu wraz z dwojgiem młodszych dzieci. Młodzi małżonkowie zamieszkali w bliskości Wenecji. Nikt z rodziny mej nie pozostał w miasteczku. Na Wielkanoc przenieśliśmy się do dawnego mieszkania ojca, wesołego i wygodnego, otoczonego olbrzymim ogrodem. Biedny ojciec! Cząstka jego duszy pozostała tutaj; pośród tych wielkich, zielonych drzew, pośród tej tryumfującej, nieco dzikiej roślinności wydał tę cząstkę swą, której nie mógł dać gdzieindziej: swą potrzebę piękna,

panoramy nie płaczą: Grunwald będzie, tylko w innym budynku i przez kogo innego malowany. Taki obrót sprawy nasuwa każdemu estetycznie wykształconemu człowiekowi refleksję, że prasa nasza, omawiając ów spór, kręciła się ciągle *dokoła kwestji*, traktowała ją to z narodowego, to z historycznego, to z politycznego i nawet dyplomatycznego stanowiska—nikomu jednak nie przyszło do głowy zajrzeć do jądra sprawy, tj. zastanowić się, czy Panorama Grunwaldzka i każda inna ma rację bytu z *zasadniczego* tutaj punktu widzenia tj. *estetycznego*—czy więc *jest potrzebna* i... *komu jest potrzebna*. Sprawę tę oświetla wyczerpująco broszura p. Marjana Dienstla p t. *O „potrzebie" panoramy Grunwaldzkiej* (Odbitka „Now. Gazety"). Autor, omówiwszy istotę sporu o Barbakan, zaznacza słuszność oburzenia tych, którzy z pobudek obrażonych uczuć narodowych protestowali przeciw wsadzaniu „papierowych truposzów, pomazanych farbą mundurów—tam, gdzie rozlegało się prawdziwe echo przedśmiertnego krzyku tych, co za wolność i niepodległość ginęli".

Przechodząc następ ie do estetycznej strony owego przedsięwzięcia, autor pyta słusznie „czy to, co może dać w najszczęśliwszym razie i przy najlepszych chęciach niezwykle utalentowany i doświadczony w panoramowym malarstwie p. Styka, *warte jest* funta—artykułów polemicznych i protokułów radzieckich"? Odpowiadając na to pytanie, pisze p. Dienstl: „Panorama, poroniony noworodek malarstwa historycznego i batalistycznego, ujrzała swe sztuczne św atło w okresie walk francusko-pruskich. Historja sztuki nie zna tego cudacznego *mixtum compositum* malarstwa freskowego, batalistycznego, naturalistycznego i gabinetu figur woskowych"! Nie zna go i znać nie powinna, gdyż wyścig z chromoskopem, lunetą Goertza i kinematografem, w zamiarze „złowienia na stu metrach panoramowego zwoju *prawdziwej* natury" jest zadaniem, niegodnem poważnego artysty. Przyznając p. Styce osiągnięcie doskonałości w malarstwie panoramowem, autor potępia je w zasadzie, gdyż w panoramie, zadziwiającej przedewszystkiem tanimi efektami i sztuczkami tapicersko-jarmarcznej natury, po za tendencyjną narodowo-agitacyjną wartością, trudno doszukać się pierwiastków głębszego, rzetelnego piękna. Autor dobitnie charakteryzuje deprawujący wpływ na etykę twórczą malarza owego „bańczucznego celu panoramisty, nie przebierającego w środkach dla wywołania brutalnej iluzji rzeczywistości" i twierdzi, że cel ten stwarza niczem niewypełnioną otchłań między dążeniami panoramisty, a myślami i zadaniami twórczemi szczerego malarza—artysty.

Jedną z najniebezpieczniejszych pułapek dla sumienności twórczej artysty jest nieunikniona w tym razie chęć przemycenia walorów artystycznych drogą zerwania *więzów historycznych*: pory, oświetlenia, ugrupowania strategicznego etc.; wreszcie, owa chęć dania iluzji natury półśrodeczkami i łatkami, przystawkami—jak słusznie uważa p. Dienstl—kastruje tężyznę artysty najzupełniej.

Autor, rozważywszy szczegółowo ujemne strony panoramy ze stanowiska artystycznego, traktuje równie szeroko społeczną jej szkodliwość, jako objawu świadomego poniżania sztuki dla celów najzupełniej jej obcych, a często wrogich, konstatuje, że Francuzi, którzy pierwszą panoramę („Bitwa pod Sedanem") stworzyli, jako wystawową atrakcję, obok olbrzymiej karuzeli kołowej w r. 1880, rychło uznali panoramę za objaw niesmaczny i zarzucili ją. Dłużej utrzymał się *morbus panoramicus* w niegrzeszących nigdy dobrym smakiem hohenzollernowskich Niemczech, gdzie dotąd, mimo że zbankrutowały w oczach oświeconego ogółu, gnieżdżą się jeszcze owe cudactwa w pobliżu podmiejskich koszar, szkół kadeckich i przytułków dla inwalidów wojskowych, szanujących oczywiście panoramę niezmiernie.

Stając się narzędziem polityki, rodzajem plakatu agitacyjnego, spadły tem samem panoramy z piedestału sztuki i stały się ponętną rozrywką dla jarmarcznej gawiedzi, rozczulającej się do łez na widok rozorwanych kartaczem woskowych tułowi żołnierskich, „prawdziwego" tornistra lub poplamionych karminem spodni. Wracając do sprawy panoramy Grunwaldzkiej, autor wyraża ironiczne przypuszczenie, że p. Styka w roku Grunwaldzkim, jako dobry patryota, chce zapewne do łez rozczulić historyczną panoramą czeskich Sokołów, Kroatów, Chorwatów i Słoweńców, którzy do Krakowa w tym roku jubileuszowym się wybiorą. Obawia się jednak słusznie „czy po jednorazowem użyciu bezpłatnego do panoramy wstępu, zechcą pójść na Wawel, pod gotyckie sarkofagi Jagiełłów? Nie wzruszy ich już może architektonika krakowskiego rynku i piękno kościelnych wnętrzy, gdyż... wszystko to takie inne niż panorama p. Styki" P. Dienstl złośliwie wyraża nadzieję, że kto wie, może nawet twórcę panoramy, mimo jej temat, „kokietować spróbuje pewien sąsiadujący władca, którego dewizą: „sztuka powinna być uzupełnieniem koszar".

---

poszukiwanie prostoty, prawdy. Ile rozmyślań samotnych i dumnych pośród tego niemego ludu roślin! Czas minął i dla niego; rdzą pokrył dumny ustrój jego myśli i energji, którą zmienić pragnął całą ludzkość, wyrwać ją z odwiecznego bezruchu i pchnąć na nowe tory! Sam bez bratniego głosu, który potwierdzałby jego ideje lub im przeczył, napróżno szukał w kulcie dla natury dobrodziejstw, których nie umiał znaleźć w miłości do sobie podobnych!

Teraz syn mój, szczęśliwy panował w królestwie dziadka. W szarym fartuszku, sięgającym mu do kolan, z zarumienioną twarzyczką, z błyszczącymi błękitnymi oczyma wśród pukli złotawych włosów, zdawał się Zygfrydem w miniaturze, gdy wpadał wraz ze słońcem do pokoju, w którym czytałam lub marzyłam przez większą część dnia. On był mym jedynym towarzyszem. On jeden wynagradzał mi częste i męczące stykanie się z rodziną męża mego.

Z trudnością umiałam wybaczyć mej teściowej, bardzo zmienionej i postarzałej, jej drażniące wykrzykniki zdziwienia, które wywoływał za każdym razem widok domu, ogrodu, sadu: „Raj! Królujecie tu! Ach, synu mój, nareszcie sprawiedliwość dokonała się!"

Bratowa moja, która od śmierci doktora stała się bardziej jeszcze zgorzkniałą i złośliwą, czuła, że cierpię i naturalnie cieszyła się, udawała jednak, że wierzy i ona w me szczęście.

Mąż mój nie ukrywał zadowolenia, widząc się przedmiotem zachwytu, szacunku swoich. Coraz bardziej wszystko w nim drażniło mnie; przy stole, w ogrodzie, na ulicy zdawało mi się, że po raz pierwszy spostrzegam tę lub ową rzecz nie do zniesienia.

Monotonność dni przerywał przejazd jakiegoś ważnego klienta lub korespondenta fabryki. Trzeba było zaprosić ich na obiad; odchodzili zdumieni dystynkcją naszej atmosfery domowej. Mąż mój starał się wtedy okazać mi swą wdzięczność: zatrzymywałam go przy pierwszym słowie. Zraniony, zamykał się w sobie i zwracał się ku mnie po to jedynie, by teraz ze swej strony ranić mnie sarkazmem i kpinami z tego, co było mi najdroższym. Dziecko słuchało z odcieniem zdumienia w głębokich oczach, nieraz uściskiem rączyn milcząco ofiarowywało mi swą pomoc. Spostrzegałam z radością i bólem jednocześnie, że mały nie okazywał najmniejszego zaufania do tego ojca, zawsze zachmurzonego i mającego zawsze inne zdanie niż matka.

(D. C. N.)

W rezultacie autor broszury proponuje zastąpienie panoramy Grunwaldzkiej ułożeniem artystycznego filmu kinematograficznego (co byłoby nawet więcej modern) z udziałem najlepszych polskich artystów p. t. *„La bataille de Grunwald par Jean Styka"*.

Przy dzisiejszem powodzeniu kinematografów zyski, sądzimy, nie byłyby mniejsze, a nie jest to zapewne sprawa wagi drugorzędnej dla pp. Styków e tutti quanti. Więc warto, żeby się nad tem ci panowie poważnie zastanowili, gdyż na położone w nagłówku pytanie, *komu potrzebne są panoramy*—jest tylko jedna odpowiedź: tym, który je fabrykują i eksploatują.

Nikomu więcej.

Swan Black.

BADANIA NAUKOWE.

Jerzy Kurnatowski: **Doktryny ekonomiczne.** Warszawa 1909. Str. 160 m. 8-o.

W ekonomicznym piśmiennictwie naszym brak dotąd oryginalnej pracy o systemach ekonomicznych dziś panujących w nauce, czy też o historycznym ich rozwoju. Zaznacza to autor we wstępie, po czym z tym większym zainteresowaniem przystępujemy do samej książeczki. Porzucamy ją jednak z zawodem. Nie dla tego, abyśmy od sześciu wykładów oczekiwali wyczerpującej szczegóły pracy, ale że właśnie w popularnym dziełku ujęte być powinny najważniejsze, typowe cechy każdej doktryny. Ślizganie się po powierzchni, utożsamianie prądów politycznych, czy polityki gospodarczej z teorją nie wystarcza, nie jest popularyzacją ale raczej płytkością myślenia.

Już o pierwszym wykładzie (Konserwatyzm, nacjonalizm i liberalizm ekonomiczny) powiedzieć trzeba, że dziwne połączenie tych doktryn oparł autor chyba na chęci szybkiego załatwienia się z prądami, które uważa dziś za najmniej żywotne. Wszystko jednak, co o każdym z nich powiedział, należy już w dziedzinie ekonomicznej do przeszłości, zwłaszcza na uogólnionym przez p. K. „Zachodzie". Demokracja chrześcijańska w żadnym już kraju nie poprzestaje na popieraniu „patronatów", a raczej prowadzi organizacje robotnicze w myśl swoich haseł naturalnie, eliminując z nich pojęcie walki klas. Utożsamianie stanowiska, zajętego przez Schmollera, z tym, jakie przed laty 60-u zajmował Fryderyk List, jest całkiem błędne. Żaden ekonomista współczesny, a tym mniej uczony tej miary, co Schmoller nie dąży do ideału, ażeby każdy naród produkcją własną zaspakajał wszystkie potrzeby swych obywateli. Zwrócenie zaś uwagi na rynek wewnętrzny, jako na najpewniejszego odbiorcę narodowych produktów, pobudzanie różnorodnych sił ekonomicznych społeczeństwa jest cenną zdobyczą nauki i polityki gospodarczej czasów ostatnich. Tak skierowany „nacjonalizm" ekonomiczny jest jedyną drogą, na której społeczeństwa, dotąd ekonomicznie bierne, mogą wyemancypować się od zalewu obcych towarów, często gorszych, a zawsze uzależniających je ekonomicznie. Lekceważenie rynków wewnętrznych jest przyczyną emigracji ludu polskiego ze wszystkich zaborów, gdyż w kraju nie znajduje on dostatecznie rozwiniętej produkcji ani rolnej, ani przemysłowej. Nie sądzimy zresztą, aby autor zechciał temu przeczyć. Nieporozumienie wywołanym raczej zostało przez to, że p. K. pomieszał pojęcia nacjonalizmu politycznego i ekonomicznego.

Kwestja swobody, czy ochrony celnej jest kwestją taktyki, a nie zasady, jak to autor przedstawia. Chodzi tylko o dostosowanie tej taktyki do istotnych, a nie stanowych, czy klasowych potrzeb gospodarczych. Doktryna wybranego narodu kryje się może jeszcze po za występami pewnych polityków, ale czyż doprawdy spotykał ją p. K. w dziełach poważnych ekonomistów? Wątpimy.

Wnikanie w szczegóły każdego z następnych wykładów przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu. Trudno jednak pominąć szablonowe pojęcia, jakie p. Kurnatowski przypisuje socjal - demokracji niemieckiej co do ustroju kolektywistycznego przyszłości, koncentracji kapitałów, materjalizmu dziejowego, teorji walki klas i t. d. Nie zgadzamy się zasadniczo z wielu poglądami Marksistów, ale dziś w interpretacji Kautsky'ego, w świetle dopełnienia teorji samego Marksa przez II i III tom Kapitału wygląda ona zupełnie inaczej, i krytyka kilkudziesięciowierszowa naszego autora nie obali jej nawet w umysłach tych, co wykształcenie ekonomiczne zaczerpnęli z broszurek. Mylnym jest twierdzenie autora o słabym rozwoju kooperatyzmu w Niemczech. W rolnictwie tego kraju kooperatywy rozwinęły się wspaniale, szybkie postępy kooperatyw spożywczych są wprost imponujące i to właśnie socjalno - demokratycznych np. w Hamburgu, we Wrocławiu, czy w Wiedniu. A czemu to, pisząc o socjalizmie, pominął p. K. Austrję i Belgję, gdzie stronnictwa socjalistyczne potrafiły skorzystać z doświadczeń socjal-demokracji niemieckiej i uniknąć wielu jej błędów? Wprost naiwnym zaś jest wyobrażanie sobie kolektywizmu, jako ustroju ekonomicznego, o którego szczegółach decydowałyby całe parlamenty. Już dziś sprawy przedsiębiorstw państwowych omawiane są w komisjach, z doborem ludzi, a nie w plenum parlamentów, jak to sądzi autor. Przedsiębiorstwa państwowe—jak poczty, koleje, telegrafy, miejskie—jak gaz, wodociągi, tramwaje itp. znakomite wydają rezultaty, a całkowite usunięcie się państwa od życia ekonomicznego z trudnością da się pomyśleć.

Wykład o Syndykalizmie stanowi streszczenie dzieła Lagardelle'a. Rozdział p. t. Reformizm, tradeunionizm i kooperatyzm daje pobieżny przegląd rewizjonizmu niemieckiego, zapoczątkowanego przez Bernsteina, nie wspomina jednak o pracach autorów polskich, które go rozwijały, przechodząc do zobrazowania ruchu zawodowego i współdzielczego. Napróżno szukalibyśmy tu teoretycznych wskazań, które tymi prądami kierują. Byłyby zaś one bardziej potrzebne, niż trochę szczegółów, tylokrotnie już omawianych w naszej nawet literaturze.

Najlepiej opracowane zostały wykłady o demokracji i jej społecznych zadaniach, bo autor stanął na gruncie teorji lepiej sobie znanej t. j. solidaryzmu. I tu przecież życzyćby należało staranniejszego wyodrębniania doktryn ekonomicznych od haseł polityki. Wprawdzie hasło demokracji: walka z ciemnotą i nędzą, hasło polityczne daje się bezpośrednio przetransponować na system ekonomiczny, wprawdzie solidaryzm głosi bardzo szczęśliwe uzasadnienie wspólności interesów stałych różnych klas społecznych, obok ich dzisiejszego antagonizmu, ale autor nam tego nie uwydatnił.

Natomiast wstawił całkiem niepotrzebnie wycieczki krytyczne w stronę wszystkich stronnictw politycznych w naszym kraju, chaotycznie omówił różnorodne przejawy polityki robotniczej państwa i społeczeństwa, a tylko w jednym zdaniu i to wyjętym z ust Bastiata zaznaczył, że „cała ekonomja polityczna powinna być przerobiona na nowo z punktu widzenia spożywcy". Zgadzamy się na to twierdzenie, jak i na wiele innych. Natomiast zgodzić się nie możemy z brakiem gruntowności, ścisłości w myśleniu i z publicystycznym traktowaniem zagadnień naukowych przez autora.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

LITERATURA i SZTUKA.

Walka ze śmiercią.

Dzisiejsza chwila ma pod niejednym względem znaczenie przełomowej. Nasłuchując bacznie, musimy usłyszeć dochodzące z każdej dziedziny odgłosy nowych idei, teorji, syntez, haseł, które walczą o zajęte tymczasem miejsca naczelne.

Do nas dochodzi to jeszcze bardzo pośrednio, zaledwie poczyna nas „interesować" (zasługa w znacznej mierze ostatniej książki Brzozowskiego). Ale daleko jeszcze do stanu, w którym ta świeża krew napłynie w tętnice wiedzy naszej i życia.

W każdym razie już coraz częściej zahacza się o Sorela, Bergsona, cytuje pragmatyzm, wyczuwa się, że *trzeba coś poznać, czego dotąd nie znamy*. Trzeba się rozstać z niejednym dogmatem dotychczasowych wierzeń naukowych — niejedną określoność raz na zawsze porzucić.

Wybija się z pod fal nowa ławica — niejeden spokojny roztrąci się o nią statek...

Niestety, w artykuliku, którego poczęcie jest raczej sprawozdawcze, trzeba poprzestać na tych *drżących zarysach*... Samo tylko tło można zlekka podłożyć...

Uchwycimy wyraźniej tylko jedną barwę, jedną podkreślimy cechę, którą — zdaje mi się — jest ścisłe powiązanie *idei z realizacją*. Minęły czasy, kiedy idea mogła żyć sama w sobie. Dziś coraz silniej dąży się do urzeczywistniania, do woli przetwarzającej, kształcącej naokół wszystko podług siebie Czyn, zakres widomego owocowania, staje się probierzem i niemal jedyną racją.

W tym kierunku łatwo dojść do ciasnych ograniczeń, co zresztą zależy przedewszystkiem od pojęcia czynu. Ale jeśli się ma na myśli szeroką, wszystkie szczeble przejawów obejmującą *twórczość* — to teren urzeczywistnień rozpiera wówczas najdalsze nawet granice i rozmyka się w nieskończoność.

Na takim te tle przenikań i pożądań twórczych rodzi się dziś niemal wszystko, co patrzy poza spółczesność, poza nędzę spółczesną. I na tym to tle pojąć dopiero można przejawy, które same przez się nie przodujące, na utrwalenie zasługują tylko przez to, że z tego urodzajnego gruntu czerpią soki. Zjawisko to zresztą stałe, że u wielkiego ognia zapalają się ogniska pomniejsze, światło swoje zawdzięczające tylko tamtemu.

Oto dlaczego warto i należy wspomnieć książkę amerykanina Mulforda, uzasadniającą *nonsens śmierci*.[1])

Książka, o której się mówi, że jest „ciekawa". Nie wybitna, nie w głąb duszy czy epoki przenikająca — a jednak znamienna. I to właśnie z wymienionych już powodów. Jest bowiem cała wypływem tych sił twórczych, tych prądów wietrzących duszę dzisiejszą, jest jednym z grotów, wystrzelonych przez skupiającą się wolą przeciwko brakom świata współczesnego.

Cóż bowiem bliższego dla woli przekształcającej, jak własne ciało? Stąd niejako pierwszą walką, jaką tworzący się człowiek nowy stoczyć musi, jest walka z ułomnością ciała. Nie w sensie dawnej ascezy, raczej wprost przeciwnie. Idzie o to, żeby zniszczyć wrogów doskonałości cielesnej — choroby, starość, śmierć. Ciało nasze, dziś tak bezwzględnie oddane wpływom najzgubniejszym, musi się *przemienić* i dostąpić — na równi z duchem — wiecznego życia.

Cokolwiekbyśmy myśleli o tej idei *nieśmiertelności ciała*, trzeba pojąć i przyznać, że jest ona na linji dążeń dzisiejszych wynikiem wprost niezbędnym. Wierzyło się dawniej, że duch sam, bez pomocy ciała, wszystko może i powinien. Dziś wiemy i uświadamiamy sobie coraz silniej, że człowiek cały musi stanąć do walki, że dzielność, sprawność, doskonałość tego kształtu, który dopiero indywidualność naszą stanowi — są to warunki nieodzowne pożądanego zwycięstwa.

Zmiany w wychowaniu, nacisk na jego stronę fizyczną, badania i próby uczonych (Miecznikoff), zmierzające do przedłużania mocy cielesnej, wreszcie na głębokich zasadach filozoficznych oparta, indyjska mądrość zdrowia i długowiecznej młodości — oto w dziedzinie tej znaki wyraźne i razem źródła natchnienia dla myśli w rodzaju tych, które znajdujemy w książce Mulforda.

Nie ze wszystkich tych pobudzeń autor zdawał sobie sprawę, wiele głębokich, cudzych zamierzeń umniejszył do kształtu podręcznych uwag i prawideł. Ale zresztą — mniejsza o książkę, rzecz sama dla siebie dosyć ma wagi.

Przytym godzą z autorem tu i ówdzie z naciskiem wygłoszone myśli które — wychodząc za obręb kwestji, czy ciało nasze może stać się nieśmiertelnym czy nie — tym silniej za to dotykają najgłębszych *nakazów twórczych*. Ewangielja działalności opierać się bowiem musi o bezwzględną, niezachwianą wiarę w moc pożądań naszych. Niema niemożliwości — a jeśli się nam coś nią wyda, tym gwałtowniej ramieniem woli naszej winniśmy ją ściągać w sferę realnych wcieleń. To jest jedyna, pewna droga do uwidocznienia się marzeń naszych. W całości — zapewne nie odrazu, ale zwycięstwo pewne jest, dopóki płomień woli nie wygasł.

Najpiękniejsze więc zdanie w książce, powtórzenia godne, brzmi: „*Prawdziwe pałace powstają zawsze z zamków na lodzie*".

A raz uchwyciwszy zasadniczą nutę tej natężonej struny pragnienia, zrozumiemy, że w każdym środowisku brzmieć musi nakazem czynu twórczego, śmiałości niepowściągnionej i niestrudzonej. Amerykanin może o tym nie myśleć. My nieuleczalnie zawsze i zawsze na jedno myśl kierujemy — i wiemy, czym taka wola niezugięta zaznaczyć się musi w życiu naszym zbiorowym.

Albo czytamy np., jak słusznie mówi się w tej książce o konieczności wypoczywania, kiedy cała natura w spoczynku się odradza — i o zgubnym wpływie zbyt gwałtownej pracy — i o pożądaniu szczęścia — i o wpływie ubioru i mieszkań na usposobienie ducha i t. p. Godzimy się na to wszystko, oczywiście — i pojmujemy jeszcze wyraźniej, ilu to przemian, ilu gwałtownych przewrotów trzeba będzie, aż się te sprawy będą mogły szerzyć społecznie.

Zwyczajnie, z takiego zestawienia wysnuwa się wątpliwość: czy warto wogóle myśleć o tych wszystkich pięknych potrzebach i ideach, kiedy to tak dalekie — tak wysoko ponad progiem pracy społecznej umieszczone. I nieraz słyszy się nawet, że to jest szkodliwe, bo odciąga od pierwszych, realnych korzyści.

A jednak tak nie jest. Powiedziałbym raczej, że w każdej walce najsilniej działają hasła najbardziej oddalone — a *zasada najwyższych potrzeb* zlewa światło swoje na wszystkie inne, pierwotne. Tu jest punkt zetknięcia się dwuch tych linji: jednej, na której roją się sny o zamkach na lodzie — i drugiej, która prowadzi w dół, ku nieustającej pracy społecznej.

Boć walka ze śmiercią to nie tylko to, co sensacja w tej książce wyczyta. To wielka, gotująca się kampania przeciwko wszelkiemu zanikowi — w sobie i poza sobą — przeciw wszelkiej zgniliźnie i rozkładowi, którego woń roznosi się dziś coraz groźniej.

Andrzej Baumfeld.

[1]) Prencice Mulford. Przeciw śmierci. Przekład Stan. Michalskiego. Warszawa 1910.

TEATR MAŁY: **Na paryskim bruku**. 8 obrazów z życia wielkomiejskiego przez F. Philippiego. Przekład z niemieckiego. Reżyserował B. Gorczyński.

Aktor wiedeński i pisarz sceniczny t. zw. „Młodych Niemiec", F. Philippi zapragnął pokazać publiczności teatralnej swej ojczyzny „życie paryskie" w jego poczwórnej esencji, której zapach wchłonął w swym mniemaniu całkowicie t. j. odczuł dostatecznie liczne elementy, składające się na istotą paryzjanizmu. Niestety, jest to złudzenie — i różnica między fabrykatem p. Philippiego a tego typu utworami autentycznych *Parisiens de Paris* jest równie wielka, jak między perfumą, *stworzoną* przez Lenteric'a lub Houbigan'a a jej imitacją cesarsko-królewskiego czy cesarskiego pochodzenia. Pan Philippi odczuwa,nie przeczę, urok menueta — lecz, gdy sam puszcza się w ten extra-fine pląs, czyni częstokroć wrażenie tresowanego niedźwiadka.

Jego rasowa skłonność do stawiania kropek nad „i" odczuwać się daje najdotkliwiej w nieumiejętności zapuszczania w porę kurtyny — przez co czar dość zręcznie nieraz pomyślanej sceny pryska,i zamiast obłoczka lotnej dowcipnej ironji autor daje na deser tłustą ciężką kroplę oliwy — pożywnego morału. Niezręczność tę demaskują czasami dwa słowa zaledwie, jak w najlepszej z cyklu jednoaktówce „Wspólnik", gdzie w dowcipny sposób pokazał nam autor stróża surowości obyczajów, wchodzącego do spółki z właścicielką lupanaru z chwilą, gdy zapewniła mu stałą dostawę win dla „złotej trzynastki" — Cato ten bowiem jest... kupcem winnym z profesji. Otóż doskonałą scenę ostatecznego porozumienia się „cichych" wspólników, która powinna kończyć sztukę, autor zepsuł niepotrzebną fermatą (moralną!) po wyjściu spekulanta-moralisty i charakterystyką jego, wygłoszoną przez właścicielkę zakładu: „Głupia kanalja!".. Poco to objaśnienie? Dwa słowa — a wstyd, bo te słowa (lub inne) powiedzieć sobie powinien widz: autor zaś powinien umieć... uśmiechnąć się i milczeć.

Przykład, wzięty ze „Wspólnika", stosuje się do większości jednoaktówek, o tematach zresztą najrozmaitszych. Najmniej udane są obrazki, w melodramatycznym sosie podane, jak „Ostatni akt" i „Fifi". Mimowoli nasuwają się porównania z literatury francuskiej. Jakże banalną jest owa Fifi,odnajdującą własnego ojca w przygodnym towarzyszu „gabinetowym" i przez zemstę grożąca mu poniewieraniem odtąd jego nazwiska — wobec wspaniałej, tragicznej noweli Barbey'a d'Aurevilly „La vengeance d'une femme" (w „Djabolikach") gdzie też chodzi o zemstę przez prostytucję. W takim znów „Ostatnim akcie" temat nie został wyzyskany zupełnie: kochanek umiera nagle u kochanki; mąż powraca, za chwilę wejdzie. „Niech wejdzie", powiada klęcząca przy trupie żona. „I już?" — pyta zawiedziony widz. „Tak, to wszystko" — odpowiada z tajemniczym podniesieniem palca w górę autor, pozujący na p. Delorde'a, jednego z głównych „wywoływaczy *frissonów*" w swym *Théâtre de l'épouvante* (repertuar Grand Guignol'u). Sięgnijmy zresztą dalej. Jaką naprawdę przerażającą rzecz uczynił z podobnego tematu Zola w owej noweli (tytułu w tej chwili nie pamiętam), gdzie żona usuwa trupa kochanka rękami sprowadzonego z ulicy oberwańca i płaci mu za tę usługę... sobą.

„Na paryskim bruku" ma swą rację bytu na scenie teatru Małego głównie ze względu na udział całego prawie personelu w tym wieczorze. Młode więc siły mają pole do wyrabiania się i szukania właściwych dla siebie dróg, odtwarzając dostępne dla nich a urozmaicone role. Niektórzy z artystów i artystek występowali parokrotnie. Odznaczył się p. Orliński, jako prezes dozoru kościelnego i kupiec winny w jednej osobie („Wspólnik"); w „Kolegach szkolnych" przeszarżował niewdzięczną rolę. Pan Kuncewicz bez zarzutu zagrał barona, ojca Fifi. Pani Bachner z mętnej i bezbarwnej postaci zbolałej kochanki („Ostatni akt") nie mogła wykrzesać pozorów życia, za co powinna podziękować autorowi, w wesołym zaś „Kuszeniu" finezję jej gry krępowała zbytnia powściągliwość w traktowaniu roli Lionety; większa swoboda przystoi paryskiej kokotce, uwodzącej młodego chłopca. Premierowa trema i zupełnie niepotrzebna charakteryzacja (czarna jak szuwaks peruka)—dadzą się usunąć w następnych przedstawieniach, i wtedy całość wypadnie bardzo dobrze. Dwukrotnie wystąpiła i p. Rutkowska, jako światowa sprytna mężatka („Przyjaciółki") i wyrachowana, urodziwa paryska mamka („Wiejskie niewiniątko"). Pierwsza rola bardziej nadaje się do rodzaju talentu p. R. — to też czuła się w niej znacznie swobodniejszą. Że zagrała ją z wdziękiem—w tym niewielka zasługa jej *woli*; natomiast staranne obmyślenie szczegółów na dobro młodej artystki zapisać i podkreślić należy.

Pani Bończa inteligientnie pojęła rolę „przyjaciółki", odnajdującej w powiernicy rywalkę i mszczącej się na niej w bardzo kobiecy sposób. Panna Tarłówna, występująca po raz drugi dopiero na deskach scenicznych, wykonała z powodzeniem rolę młodej mężatki w „Dumie ojcowskiej". Bardzo dobrą sylwetę służącej stworzyła p. Sachnowska; pełną temperamentu panią Dalescu, właścicielką wesołego domu we „Wspólniku" była p. Trapszo-Staszkowska. Fifi p. Szyllinżanki z wyjątkiem kilku momentów utrzymana była w charakterze właściwym.

Z mężczyzn, prócz wymienionych już artystów, wyróżnili się pp. Noskowski i Świeściak. Wybuchy śmiechu na widowni wywoływał zręczny imitator papugi, „zabierającej głos" w różnych momentach wesołego „Kuszenia", końcowego obrazka wieczoru.

Wacław Rogowicz.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

* *Antykwarjat Polski w Warszawie*, Hieronim Wilder i S-ka wydał świeżo dziewiąty swój katalog, poświęcony wyłącznie Heraldyce i wojskowości polskiej, a zawierający 704 numery, bardzo starannie i wyczerpująco opisane. We wstępie do tego katalogu czytamy: „Poprzedni nasz katalog *Polonica* o treści mieszanej, był niejako uchyleniem od linji, którą Antykwarjat Polski przy wydawaniu katalogów sobie wytknął. Był on jednakże ze strony Antykwarjatu swego rodzaju wywiadem, jakie dziedziny wiedzy i nauki polskiej interesują obecnie naszych miłośników książki, i pod tym względem przyznać należy, spełnił swoje zadanie zadawalająco. Poznawszy w ten sposób nieco bliżej zapotrzebowanie na książki ze strony naszych zbieraczy i ogółu szerszego inteligencji polskiej, Antykwarjat znowu powraca do wydawnictwa katalogów specjalnych i na pierwszy ogień wypuszcza w świat katalog, poświęcony wyłącznie *Heraldyce i wojskowości polskiej*".

Okładkę katalogu Nr. 9 zdobi reprodukcja rytej przez Dawida Tscherninga karty tytułowej dzieła heraldycznego p. t. *Orbis Polonus splendoribus coeli* etc. (Nr. 150). O karcie tej pisze Rastawiecki, że jest „bardzo rzadką, bo do dzieła nie dołączoną" („Słown. Ryt. Pol." str. 293).

* Otrzymaliśmy numer 1-y nowego dwutygodnika lwowskiego, *Widnokręgi*, poświęconego kulturze polskiej: filozofji, sprawom społecznym, literaturze, teatrowi, muzyce i sztukom plastycznym, pod kierownictwem Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego. Numer okazowy zawiera treść następującą: Prof. d-r Kazimierz

Twardowski „Jak studjować filozofję?" — D-r Adolf Chybiński „Chopin a muzyka polska". — Karol Irzykowski „Kamerton śmierci", dramat w 3 aktach (wyjątki).—Tadeusz Dąbrowski „Literackie schematy".— Feliks Przysiecki „Królowa marzeń" (poezje).—Teatr Lwowski. — Marjan Olszewski „Styl i jego czystość". Przegląd społeczny, muzyczny i „Głosy" uzupełniają interesującą treść numeru okazowego nowego dwutygodnika. Adres Red.: Lwów, ul. św. Marka 6.

* W Moskwie zaczął wychodzić dwutygodnik polski, *Wzlot*. Nadesłany nam Nr. podwójny za marzec przedstawia się zarówno pod względem obfitości, jak i jakości treści, dość skromnie. Niejakie usprawiedliwienie tej skromności znajdujemy w umieszczonej w nagłówku pisma dewizie: „Feci quod potui, faciant meliora potentes". Życzymy nowemu organowi życia kolonji polskiej w Moskwie pomyślnego rozwoju, aby *Wzlot* sam stał się w przyszłości „meliora potens".

* Marcowy zeszyt *Sfinksa* zawiera: interesujące studjum Adolfa Strzeleckiego o „Chłopach" Reymonta, — dalszy ciąg powieści Sieroszewskiego „Jak liść jesienny" — dokończenia: pracy D-ra Ernesta Łunińskiego „Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadtu", poematu konkursowego Jadwigi Marcinowskiej „Tęsknota Hetmana", dramatu Savitri „Brunhilda" i „Ech Zachodnich" (Problemat artystyczny) F. Jabłczyńskiego. Piękna nastrojowa nowela Zuzanny Rabskiej „Miasto Madonny" i poezje Wł. Zalewskiego, Romana Kreczmara, Elei i Jadwigi Lipińskiej uzupełniają dział główny. W dziale rozbiorów krytycznych mamy sprawozdania: Józefy Klemensiewiczowej „Z literatury Skandynawskiej", A. Zabłockiego „Wrażenia muzyczne" i J. Kleczyńskiego „Z Zachęty". Dodatki artystyczne stanowią: portret Wł. St. Reymonta, reprodukcje ciekawych rzeźb J. Rembowskiego („Przodownik" i „Fata Morgana"), tegoż autora rysunek na okładce. Liczne rysunki i winiety w tekście: Ankowskiego, Boguckiego, Kozłowskiego, Mejrowej, Plewińskiej, Radwana, F. Siedleckiego, Tabińskiego i Włodarczyka zdobią obfitą treść marcowego numeru.

* Podwójny (I i II) zeszyt *Przeglądu Filozoficznego* ogłosił wyrok sądu konkursowego 2-go konk. *Przeg. Filoz.* na pracę „Opis i wyjaśnienie". Uznając, iż żadna z nadesłanych prac nie może być nagrodzona, ponieważ żadna z nich nie czyni zadość zawartym w konkursie wymaganiom, jury zakwalifikowało do ogłoszenia drukiem pięć prac następujących: Józety Kodisowej „Wyjaśnienie i opis", Franciszka Sękowskiego „Wyjaśnienie i opis" Adama Zieleńczyka „Wyjaśnienie i opis", Kazimierza Sośnickiego „Wyjaśnienie i opis w badaniach naukowych" i Stanisława Bobińskiego „Opis i wyjaśnienie w nauce". Wszystkie te prace w porządku powyższym (porządek abecadłowy pierwszych liter godła) zostały zamieszczone w tomie bieżącym. Zarazem redakcja ogłasza 3-ci konkurs na rozprawę p. t. *Przyczynowość a stosunek funkcjonalny*. Rozprawa musi być napisana oryginalnie i samodzielnie z uwzględnieniem dotyczącej literatury i wymagań metody naukowej. Objętość rozprawy nie może przekraczać trzech ark. druku formatu *Przegl. Filozof.* Termin nadsyłania prac — 31 marca 1911 r. Adres: Redakcja *Przegl. Filoz.*, Smolna 15. Nagrody dwie: I — 300 rb., II — 200 rb. Prace nagrodzone stają się własnością Red *Przegl. Filoz.*, która zastrzega sobie także prawo pierwszeństwa co do nabycia innych prac za wynagrodzeniem w wysokości honorarjum autorskiego za ogłoszenie ich drukiem w *Przegl. Filoz.* (rubli 20 za arkusz druku).

Dział krytyk i sprawozdań bieżącego numeru zawiera prace następujące: Władysław Biegański „Traktat o poznaniu i prawdzie", przez M. Borowskiego — Wiktor Wąsik „Kategorje Arystotelesa pod względem historycznym i systematycznym", przez Wł. Tatarkiewicza, — Władysław Heinrich „Psychologja uczuć", przez Fl. Znanieckiego, — Wł. Heinrich „Johannes Scotus Eringena i Spinoza", przez Fl. Znanieckiego— Feliks Młynarski „Socjologja wobec teorji poznania", przez J. Kodisową, — Wł. M. Kozłowski „Przyrodoznawstwo i filozofja" przez J. Kodisową — Marcin Zieliński „Zagadnienia uczuć", przez J. Segała — Michał Sobeski „Przędziwo Arachny", przez J. Segała— Hermana Lotzego „Zarys metafizyki" w przekładzie A. Stögbauera, przez M. Borowskiego — Michał Montaigne „Wybór dzieł", przez A. Zieleńczyka — Max Dessoir „Aesthetik und allgemeine Kunstwissenschaft" przez M. Sobeskiego. Dział autoreferatów zawiera: K. Twardowski „O filozofji średniowiecznej wykładów sześć" i Michał Sobeski „Cieszkowskiego Prolegomena do Historjozofji". Sprawozdania z posiedzeń naukowych Polskiego Tow. Filozoficznego i Polskiego Tow. Psychologicznego oraz Wiadomości bieżące zamykają ten bogaty w treść tom.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Z powodu wystawienia „*Klątwy*" i artykułu p. J. Kotarbińskiego pisze *Kurjer Poranny*:

> „Sam Wyspiański z naciskiem zaznaczył przy tytule tragiedji, że rzecz się dzieje w wieku XIX, za dni naszych. Dramaturg warszawski w usprawiedliwieniu swojego czynu przed dewotkami warszawskimi przekłada dowolnie akcję do wieku XIII, zapewniając nie bez pewnej swywolności, że „dzisiaj sytuacja stanowiąca oś tragiedji nie jest wcale tragiczną"...

Rzecz prosta, wysuwając podobne argumenty, p. Kotarbiński gniewliwego kleru nie przebłagał. Poza tym:

> „kwestja, czy dramaturg naszej sceny otrzyma wielkanocne rozgrzeszenie za wprowadzenie „Klątwy" w Wielkim Tygodniu, jest oczywiście najzupełniej tragiedją jego własnego sumienia. W każdym razie należy mu się za ten czyn artystyczny pełne uznanie, któreby było stokroć większe, gdyby obeszło się bez tego upokarzającego komentarza i bez średniowiecznej trawestacji".

* P. Dworzaczek, publicysta *Dziennika Powsz.*, widzi w Wyspiańskim li tylko agitatora Wolnej Myśli, który pisywał plugawe książki jedynie poto, aby znienawidzony Kościół zohydzić i wyśmiać! Wyspiański — agitatorem... Pomysł ten wydać się musi tak niedorzecznym i trudnym do wiary, że musimy p. Dworzaczka skonfrontować z czytelnikami *Prawdy*, za pośrednictwem następującej cytaty:

> Protest przeciwko religji katolickiej doskonale daje się wyczuć w tragiedji Wyspiańskiego, i wskazują go palcem jej nieprzyjaciele. Oto patrzcie, co za ohyda w kapłaństwie katolickim, co za obłuda, co za bezwstyd! Jak śmiało Wyspiański stawia księdza katolickiego pod pręgierz sumienia „niezależnego!"

Zaś p. Kotarbiński nietylko nie dostał rozgrzeszenia, ale nadto ściągnął swoją głowę srogą admonicję:

> I niechże wolno będzie wobec tego naigrawania się z uczuć katolickich, wobec fałszywego oświetlania i przewrotnej interpretacji zasad religji katolickiej zaprotestować przeciwko temu i zwrócić uwagę kierowników sceny dramatycznej, że niewolno lekceważyć religji, wyznawanej przez przeważną większość ludności tego kraju, i na pośmiewisko wystawiać stanu kapłańskiego!
>
> Raz jeszcze zaznaczamy, że wprowadzenie na scenę „Klątwy" Wyspiańskiego uważamy za błąd ciężki kierow-

nika literackiego i uważamy za jedyny środek uniknięcia dalszego zgorszenia niezwłoczne zdjęcie z repertuaru rzeczonej sztuki.

* P. St. Sempołowska w „Społeczeństwie" składa należną daninę hołdu zmarłej niedawno Jadwidze ze Szczawińskiej Dawidowej, która była duszą popularnego ongi wśród młodzieży „Warszawskiego Uniwersytetu Latającego" i przez lat kilka dźwigała na swoich barkach cały ciężar pracy organizacyjnej i wychowawczej.

Ona ściągała ku sobie młode dziewczęta, zachęcała je do kształcenia się, dawała wskazówki jak i czego się uczyć, ona przyjmowała zapisy, organizowała komplety, zapraszała nauczycieli, powoływała do życia coraz to nowe kółka, zwoływała zebrania, prowadziła je, inicjowała prawa, urządzenia, wreszcie kierowała zbiorowym życiem społecznym uczestniczek instytucji.

W pierwszych latach istnienia „Uniwersytetu" każda prawie z nas przechodziła przez „jej pokoik", pod jej opieką stawiała pierwsze kroki. Pamiętamy Ją wszystkie: młodą, śliczną, pełną uroku; z jasnymi oczyma, z promiennym uśmiechem, z gorącym słowem na ustach i serdecznym uściskiem ręki bratersko witającą każdą nowoprzybyłą. Nie pytała nikogo: kto zacz? kto ją przysyła? czy ma zdolności upoważniające ją do sięgania po wiedzę? czy ma środki na kształcenie? Nie było dla Niej chrześcianek i żydówek, biednych i bogatych, nie było zwolenniczek tych lub innych przekonań politycznych, były dziewczęta, garnące się do wiedzy, którą trzeba im było dać.

* „Hiszpania się budzi!" woła klerykalny *Dziennik Powszechny*, drukując „List z Madrytu" na temat przesilenia Moret-Canalejas... Jakto? — pytamy, przecierając oczy z niedowierzaniem — czyżby i oni? Świat cały wie, że arcypobożna Hiszpania, pod rządami kleru, zapadła na 1000 lat w gnuśną, niezdrową śpiączkę, z której teraz dopiero się budzi... Ale żeby organ warszawskich dewotek stwierdził ten fakt tak rozgłośnie — tego się nikt nie spodziewał...

Ależ nie! Według dewotek warszawskich „Hiszpania się budzi" dlatego, że

Dekret Moreta zbyt boleśnie zranił uczucia religijne Hiszpanów. Meetingi protestujące zorganizowano natychmiast i ruch przeciwko otwarciu szkół bez Boga jak iskra roztlił i rozpłomienił kraj cały!

Cała Hiszpanja katolicka, przejęta zgrozą, na widok prowokacji, stanęła jak jeden mąż w obronie wiary. W tym narodzie, głęboko chrześcijańskim, istnieją uśpione źródła energji, które zbudziły się w chwili niebezpieczeństwa!

A więc w oczach polskiego klerykalizmu taka Hiszpania, postokroć wydrwiony symbol ciemnoty, bigoterji i zacofania, jest jeszcze za mało... katolicką, bo źródła energji inkwizytorskiej spały tam od czasu Torkwemady i teraz dopiero budzą się w chwili niebezpieczeństwa.

Dziennik Powszechny do tego stopnia przejął się sprawą „budzenia" Hiszpanji, że zapomniał o swym ultralojalnym stanowisku, zapomniał, że „wszelka władza od Boga pochodzi" i począł wygrażać królowi Alfonsowi XIII-mu:

Co zaś do króla, pewna osobistość doskonale poinformowana utrzymuje, że król zmęczony przezwiskiem „klerykała", w celu zaprotestowania powierzył tekę Canalejasowi; jest to tylko fantazja królewska, lecz która może drogo kosztować.

Niedarmo ks. Jaime, obecny pretendent do tronu, bawił przez długi czas w Warszawie, która dziś jest bezsprzecznie miastem bardziej hiszpańskim od Madrytu — najbardziej „hiszpańskim" miastem na świecie.

* *Gazeta Radomska* w obszernym artykule p. t. *Prasa i życie* wytyka lekceważenie i nieznajomość spraw prowincjonalnych w prasie warszawskiej. Odbija się to niezmiernie szkodliwie na tempie naszego rozwoju, który w murach Warszawy bynajmniej się nie zamyka.

Prowincja już w swoistym znaczeniu tego słowa — prowincją w większości wypadków dzisiaj nie jest. Ona nietylko istnieje, ale i żyje, nietylko żyje, ale i tworzy, tworzy wartości bezcenne choć niedocenione, a choć je przeciwne wiatry często w proch rozmiatają, to jednak z prochu tego jak feniks z popiołów — odradza się nowe życie; i nietyle tylko: tutaj kształtuje się opinja, opinja nie fajerwerkowa, ale w pocie czoła i goryczy zawodów wykształcona, zatym zdrowa, bo ze zmagania się z przeciwnościami wynikła i w ogniu zahartowana, z akademickich naleciałości oczyszczona. Stosunki w kraju przez szereg lat zasadniczo się zmieniły. Do tradycji należy hulaszcze i bez troski z dnia na dzień życie; coraz to rzadziej spotyka się dreptanie w błotku małostkowych intryg i plotek, mimo to nie zmienił się stosunek prasy stołecznej do zjawisk życia prowincji i do prasy prowincjonalnej.

Trudno nie uznać słuszności tych uwag. Lekceważenie prowincji jest u nas wyrazem bardzo szkodliwej rutyny *centralistycznej*, która musi być usunięta na rzecz racjonalnej zasady współdziałania wszystkich ośrodków kultury narodowej. Zwłaszcza dla postępowców prowincja, obfitująca w materjał ludzki świeży, ochoczy, ideowy — pierwszorzędne ma znaczenie. W nawiasach trzeba zauważyć, że i za granicą opinja postępowa często nie w stolicy się mieści, ale właśnie na prowincji; tak np. ton polityce radykalnej francuskiej nadają dwa pisma prowincjonalne: *La Dépeche de Toulouse* i *La Petite Gironde*. Podobną rolę odgrywa *Frankfurter Ztg.* w Niemczech, *Manchester Guardian* w Anglji, medjolański *Secolo* we Włoszech. Kto wie, czy coś podobnego nie będzie miało miejsca i u nas.

Z prasy rosyjskiej.

* Echo mowy Aleksiejewa, w której powołał się on na Świętochowskiego, odbiło się na łamach *Rieczy*, w artykule p. Dubrowskiego p. t. „Aleksander Świętochowski i społeczeństwo polskie". Jak z tytułu już widać, artykuł p. D. ma na celu charakterystykę stosunku sfer konserwatywnych społeczeństwa polskiego do Świętochowskiego. Stosunek ten w sposób jaskrawy ujawnił się w głosach prasy prawicowej z powodu krzyczącego nadużycia, popełnionego przez Aleksiejewa, którym jednak prasa klerykalno-nacjonalistyczna uznała za właściwe obciążyć Świętochowskiego. Zaznaczywszy tą potworność, pisze dalej p. D.

Jedna z gazet polskich zaszła w swym zaślepieniu tak nawet daleko, iż ku potępieniu Świętochowskiego przytoczyła te słowa Rodiczewa, w których tenże oświadczył, jako gwałt w Rosji jest sprawą przedstawicieli szlachty rosyjskiej i kleru, a opozycja, wyrazicielka interesów i nastroju narodu, protestuje przeciw uciskowi.

„Oto szlachetny Rosjanin — cytowała gazeta owa — stara się oczyścić naród swój wobec potomności od hańby. Przywódca zaś postępowców polskich postąpił wręcz inaczej".

Tym sposobem okazuje się, iż gdy Rosjanin odżegnywa się od swych współziomków, stojących po stronie gwałtu i zacofania, to staje się to w oczach nacjonalistów polskich protestem przeciw hańbie, gdy jednak równie jak Rodiczew odżegnywa się od „swoich" obrońców nietolerancji i bojaźni ruchu i krytyki Aleksander Świętochowski, to hańbą jest już nie to, przeciw czemu protestuje w imię ideałów, wyznawanych i przez „szlachetnego Rosjanina", lecz to, że nie milczy, nie zamyka oczu na nietolerancję i gwałt, istniejące, jak w całym świecie i na gruncie polskim oczywiście.

Nie dość na tym, ta sama gazeta przez usta swego korespondenta zapewnia swych czytelników, iż artykuł Aleksandra Świętochowskiego, odczytany w Dumie przez Aleksiejewa, zdumiał postępowych Rosjan. Gazeta owa widać się nie domyśla, że w takich mowach polskich, jak szlachetna mowa Świętochowskiego, właśnie postępowy Rosjanin widzi płomień prawdziwej miłości swobody i cement, łączący Rosję i Polskę w jedynym dążeniu do zdobycia równouprawnienia tolerancji. Nie domyśla się, że takie mowy

przedstawiciela narodu uciśnionego uzbrajają postępowego Rosjanina przeciw pp. Aleksiejewom, owym rabom i bardom gwałtu znacznie więcej, niż tchnące oburzeniem mowy tych, którzy, żaląc się na nietolerancję i fanatyzm na gruncie rosyjskim, u siebie jednak są filarami klerykalizmu i nacjonalizmu i gasicielami wolnej myśli Świętochowskich i Krzywickich.

W odpowiedzi na filipiki, z takim hałasem i pompatycznością sypiące się z łamów prasy prawicowej i z kół prawicowych społeczeństwa na Świętochowskiego i „bezbożników" i „żydowinów" wogóle, w odpowiedzi na to Polacy postępowi wskazują słusznie na cały szereg faktów, bardzo charakterystycznych wogóle dla „prawej" sprawiedliwości i logiki. Przedstawiciel „narodu rosyjskiego" miasta Warszawy — Aleksiejew powołał się na słowa Świętochowskiego, czy jednak, protestując przeciw „uciskowi katolickiemu", wychodzi on z tych samych pobudek i wspólnych punktów widzenia, z jakich wychodzi Świętochowski? A czyż nigdy pp. Aleksiejewowie, Mieńszikowowie i t. p. nowowremieńcy nie powoływali się na słowa a nawet na postępki nacjonalistów polskich, często je pochwalając?

Wreszcie, cóżby powiedzieli Polacy prawicowi, gdyby konserwatyści rosyjscy swe wspólnè „wschodnie" punkty widzenia na religję, kościół, oświatę i postęp zaczęli uzasadniać cytatami z prasy „zachodniej", z prawej publicystyki socjologji polskiej, a przecież stačby się to mogło bardzo łatwo, gdyby wogóle się posiłkowali cytatami z publicystyki i socjologji, a nie z okólników „ochranowych" i policyjnych? Świętochowski uzbraja się przeciw nietolerancji, fanatyzmowi, niesprawiedliwości, przeciw gwałtowi moralnemu i fizycznemu, milczeć o tym wszystkim nie może, gdyż milczenie nikogo przedewszystkim w błąd nie wprowadzi a powtóre ocalenie, siła i duma Polski nie na tym polega, co będą myśleli o niej tak lub inaczej „wrogowie", lecz na tym, by była na wyżynie wymagań współczesnej kultury, której najlepszymi i najwyższymi wytworami są w całym świecie wolność myśli, sumienia, uczucia, tryumf zasady krytycyzmu, równości, tolerancji. I właśnie Świętochowski, właśnie „bezbożnicy" są głosicielami Polski wolnej, niezawisłej nietylko z zewnątrz lecz i od wewnątrz. Takie są ogólne poglądy Polaków postępowych. A dalej malują oni obraz, z jakimi przeszkodami musi walczyć postęp polski dzięki „prawym", by móc się choć cokolwiek rozwijać i utrwalić. Rząd zamyka szkoły polskie z pobudek politycznych, — i wówczas sami prawicowi Polacy mówią, że to barbarzyństwo, gdyż nauka czytania jest ze swej natury bezpartyjna. Ale oto otwierają szkołę Polacy postępowi, popierają ją z nadzwyczajnym wysiłkiem, — i prawicowcy polscy robią wszystko, by zgubić dobrą sprawę, tym razem już przyznając, iż alfabetyzm może być partyjny.

Polacy postępowi zapoczątkowują jakąś sprawę oświatową, tracąc na to olbrzymi zasób energji, to prawicowcy polscy bynajmniej nie uważają za stosowne milczeć, krytykują, napadają, bojkotują, ośmieszają, nie szczędząc ani sprawiedliwości, ani wprost zasług tych lub innych działaczy.

Wskazawszy dla przykładu na brak poparcia ze strony nacjonalistów bibljoteki publicznej, oraz na nagankę, zapoczątkowaną w prasie konserwatywnej przeciwko wydawnictwu Wielkiej Encyklopedji, p. D. zestawia z tymi niekulturalnymi objawami napaści na Świętochowskiego „który nigdy nie rozbijał sprawy oświaty i postępu i który zawsze wznosił ku górze ich sztandar, nie poświęcając go ani dla swej miłości własnej, ani dla pobudek partyjnych".

W słowach p. D. jest wiele słuszności i charakterystyka stosunku stronnictw naszych jest na ogół trafna. O ile wszakże chodzi o stosunek naszej reakcji do reakcji rosyjskiej, musimy przypomnieć słowa Świętochowskiego, że „lepszą jest żarliwość, która popełnia omyłki, niż inkwizytorstwo, które popełnia okrucieństwa". Nieraz i my wskazywaliśmy naszym działaczom klerykalno-nacjonalistycznym ich pokrewieństwo ideowe z analogicznymi działaczami rosyjskimi, traktowaliśmy je jednak zawsze, jako bezwiedny odruch ludzi, źle orjentujących się w skomplikowanych stosunkach naszego kraju. Zachodzi bowiem znaczna różnica pomiędzy prawicami, polską i rosyjską. Gdy ostatnia opiera się na sile, pierwsza, nie rozporządzając tymi środkami, już przez to samo może walczyć tylko za pomocą środków moralnych. Gdy rosyjska prawica jest bardziej wsteczna nawet od reakcyjnego rządu, u nas wszystkie bez wyjątku stronnictwa są opozycyjne. Duch, ożywiający nasze stronnictwa prawicowe z konieczności jest zasadniczo różnym pod względem politycznym, od ducha prawicy rosyjskiej, co wynika zresztą w znacznej części z położenia naszego kraju. I chociaż ono właśnie powinnoby zupełnie inny nadać kierunek naszej fizjonomji politycznej, a działalność naszych żywiołów konserwatywnych uważamy za nieszczęście zarówno dla naszych stosunków wewnętrznych, jak i stosunku do Rosji, zbyt silnie wiąże cały nasz naród wspólny ucisk, abyśmy naszą prawicę oceniać mogli z tego samego punktu widzenia, co prawicę rosyjską. Zwalczamy nasz konserwatyzm i zwalczać będziemy wszystkimi siłami, ale nie możemy pomawiać go o takie gwałty i fanatyzm, któreby stawiały go w jednym rzędzie z działaczami istinno-ruskimi. Przyzna to zapewne sam p. D., jeden z niewielu Rosjan, który potrafił w sprawie polskiej zająć stanowisko bezstronne, głęboko natchnione duchem wolności i równouprawnienia narodów.

* *Gołos Moskwy* ogłosił tekst okólnika, wystosowanego przez p. Stołypina do gubernatorów i naczelników miast z datą 4 grudnia 1909 r. Stwierdza on niesłychane wprost nadużycia władz lokalnych, które, pod pozorem walki z „rewolucją", wydawały rozporządzenia, dotyczące tysiąca rzeczy postronnych i nie wchodzących bynajmniej w zakres ich kompetencji. Nie koniec na tym. Cyrkularz p. Stołypina wylicza szereg postanowień obowiązujących, które świadczą o przekraczaniu władzy przez gubernatorów. A więc, jak się teraz dopiero okazuje, nie miano prawa: 1) niszczyć konfiskowanej broni; 2) karać osoby, które okazały jakąkolwiek pomoc nieposiadającym paszportu lub legitymacji; 3) karać właścicieli domów i hoteli za przyjmowanie osób, którym pobyt w kraju został wzbroniony, o czym tamci wiedzieć nie mogli; 4) nie przyjmować do fabryk robotników, skazanych administracyjnie lub sądownie za namawianie do strajku, w ten bowiem sposób pozbawiano ludzi prawa do pracy, czego nikomu czynić nie wolno; 5) ściągać podatków przy pomocy wojska; 6) zmuszać właścicieli do utrzymywania stróżów domowych i nocnych; 7) karać całe wsie i gminy za przestępstwa jednostek; 8) skazywać na areszt w więzieniu, a nie przy policji; 9) nakładać kar pieniężnych bez zamiany na areszt i t. d.

„Wszystkie te nadużycia i przekroczenia władzy — pisze z tego powodu *Iskra* sosnowiecka — miały miejsce i u nas. Wtedy jednak, gdy je popełniano, nikt protestować nie mógł, i dopiero dziś dowiadujemy się, że te bajońskie sumy, jakie kraj nasz zapłacił za „przestępstwa" w rodzaju niepobielenia parkanów, ściągano były bezprawnie. Więc jeśli cyrkularz premjera nie ma być „musztardą po obiedzie", rząd winien odszkodować pokrzywdzonych przez zbyt gorliwych wielkorządców; winien powrócić z zesłania tysiące zesłańców, winien zwrócić niesłusznie pobrane kary i winien wreszcie natychmiast unieważnić rozporządzenia, które jeszcze dziś obowiązują."

KRONIKA.

FINLANDJA. „Z wysokości tej trybuny, mówił Gegeczkory w Izbie państwowej podczas rozpraw nad odesłaniem projektu finlandzkiego do komisji parlamentarnej, przez głowy wasze posyłamy gorące braterskie pozdrowienie". My przedewszystkim do pozdrowienia tego przyłączyć się winniśmy. Myśmy przeszli już tę

Kalwarję, na którą teraz wstępuje Finlandja; myśmy przeżyli i przeżywamy jeszcze te okrutne chwile utraty jednej po drugiej wszystkich cech samodzielności narodowej, i lepiej, niż ktokolwiek inny odczuć potrafimy wzruszenia finlandczyków. We współczuciu dla nieszczęśliwego narodu pociechą nam być może to tylko, że Koło polskie tym razem stało się wyrazem uczuć narodu i głosowało w izbie za odrzuceniem projektu *a limine*, chociaż nie w całości spełniło swe zadanie i nie złożyło deklaracji, jak powinno było uczynić.

Zbyt późne otrzymanie wiadomości nie pozwoliło nam w tym numerze sprawy finlandzkiej szerzej omówić, zrobimy to wszakże w numerze następnym.

GIOVANNI LAMPERTI. W Berlinie, gdzie od lat pięciu mieszkał, zmarł Giovanni Battiste Lamperti, przeżywszy lat 71.

Lamperti był sławnym na świat cały nauczycielem śpiewu. Liczba jego uczniów i uczenic, do których zalicza się też Marcelina Sembrich — to legion cały. Włoch z urodzenia, syn równie znakomitego nauczyciela śpiewu, Francesca Lampertiego, od lat 30 mieszkał w Niemczech; najpierw w Drcznie, dokąd przeniósł się z Paryża, a następnie w Berlinie.

WYBUCH ETNY. Otrzymano wiadomości z Sycylji o wybuchu Etny. Dotychczas, mimo że liczba czynnych kraterów wulkanu doszła do 14 — wybuch wielkich szkód nie wyrządził. W razie jednak dalszego trwania obecnej gwałtownej działalności Etny lawa zniszczy miejscowość Bellapasso i Borelo, skąd ludność zawczasu tłumnie ucieka.

UZNANIE POLSKI PRZEZ STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI. W połowie kwietnia b. r. rozpocznie się w Stanach Zjednoczonych ogólny spis ludności. Rządowe biuro statystyczne w Waszyngtonie wydało rozporządzenie, określając, w jaki sposób ma się odbyć spis ludności nieamerykańskiej (napływowej). Ustęp, stosujący się do Polaków brzmi tak:

„Co do osób, mówiących po polsku lub podających się za urodzonych w Polsce, która już nie jest krajem niezależnym, spisujący ma spytać, czy miejscem urodzenia jest, jak się mówi, niemiecka, austryjacka lub rosyjska Polska".

Ponieważ znaczna ilość Polaków mieszkających w Ameryce mówi po angielsku, przeto pomimo udogodnień nie będziemy mieli dokładnych danych co do ilości Polaków, przebywających w Ameryce. W każdym jednak razie, jak słusznie zauważył *Dziennik Kijowski*, jest to pierwszy wypadek urzędowego uznania odrębnej narodowości polskiej przez mocarstwo obce. Dotychczas bowiem utartą była praktyka, że we wszystkich statystykach zagranicznych Polacy byli zaliczeni do państw rozbiorowych, figurowali zatym, jako Rosjanie, Niemcy i Austryjacy.

KURSY HANDLOWE W KIELCACH. Ministerjum przemysłu i handlu zatwierdziło dla Kielc ustawę Kursów handlowych przy kieleckiej szkole handlowej i ustawę 7-klasowej szkoły handlowej żeńskiej. W obydwuch uczelniach wykłady będą odbywały się w języku polskim. Szkołą żeńską opiekuje się specjalnie utworzone Towarzystwo.

KARA ZA PORNOGRAFJĘ. Właściciele iluzjonu „Finezja" (Nowy Świat Nr. 27) Kazimierz Mieszkowski i Zygmunt Borkowski skazani zostali w drodze administracyjnej, każdy na 300 rb. kary lub areszt tygodniowy, za to, że po zwykłych przedstawieniach kinematografu urządzali oddzielne przedstawienia z programem pornograficznym, za oddzielną, oczywiście, podwyższoną znacznie opłatą.

KONFISKATA „SZCZUTKA". Z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych, 4-ty numer *Szczutka* został przez policję skonfiskowany.

STARE DOKUMENTY. Z Kowala, miejsca urodzenia Kazimierza Wielkiego, nadeszła w tych dniach wiadomość o znalezieniu na dzwonnicy przy miejscowym kościele starych dokumentów, świadków minionej dawno przeszłości. Jak donosi korespondent *Gońca*, dokumenty te mieszkańcy osady przechowują troskliwie w starej skrzyni pod dwoma kluczami, a spis przedmiotów obejmuje: 1) siedem pieczęci, cztery oprawne. 2) Dokumentów na pergaminie bez pieczęci 7. 3) Dokumentów z pieczęciami 2. 4) Trzy tomy aktów sprawy o bór. 5) Rejestr wojska francuskiego z 1807 r. 6) Dokument na pergaminie króla Augusta II. 7) Rejestr Braci cechu Literackiego. 8) Juramento (Nr. spisu 66). 9) Akty sądów Marszałkowskich. 10) Prawa polskie miasta. 11) Prawa Magdeburskie. 12) Kwit na dostawę mięsa z r. 1812.

Włocławski oddział Towarzystwa krajoznawczego zwracał się do obywateli miejscowych z prośbą, by dokumenty te można było przewieść do muzeum włocławskiego, atoli na zebraniu specjalnym mieszkańcy nie zgodzili się na propozycję. Przemogło przywiązanie obywateli do starych pergaminów, dokumentujących dawne pochodzenie i lepsze czasy warownego niegdyś Kowala.

D. 30 kwietnia r. b. w kościele parafjalnym będzie wmurowana tablica na pamiątkę urodzin Kazimierza Wielkiego — ze składek. Komisja obywatelska opracowuje program uroczystości.

POLICJA PRUSKA. Dziennik socjalistyczny *Vorwärts* podaje obszerne szczegóły o brutalnym postępowaniu policji, ktora napadła na cmentarzu berlińskim na spokojnie zachowujących się uczestników obchodu rewolucji marcowej. Policja nie oszczędzała nawet kobiet i wiele z nich w okropny sposób poraniła. Liczba rannych jest bardzo wielka.

Vorwärts zapowiada ponowną burzliwą dyskusję w parlamencie niemieckim z powodu postępowania policji.

ZLOT SOKOLSKI. W 1912 roku odbędzie się w Pradze Czeskiej wszechsłowiański zlot sokolski, w którym wezmą udział również Polacy. Polacy wstąpili do związku sokolskiego dopiero obecnie, kiedy zaspokojono ich żądania, a mianowicie przyznano każdemu gniazdu prawo do przedstawiciela z 1 głosem. Wielkie zdziwienie wywołał wśród sokolstwa czeskiego artykuł w *Świecie Słowiańskim* o sokołach polskich, specjalnie o gnieździe „Orły". Artykuł ten opatrzony jest następującym dopiskiem redakcji: „Silnym i szlachetnym staje przed nami ten polski Sokół, daleki od walk partyjnych, a *pozostający w zgodzie z kościołem*; jest on przedstawicielem wyłącznie idei narodowej, *tej idei polskiej, której nierozłączną cechą jest katolicyzm*". Pisma czeskie, przedrukowawszy ten artykuł, dodają: „Wszechsłowiański związek sokolski będzie miał ciężką pracę, zanim zdoła zmienić poglądy Polaków na cel Sokoła".

Liczbowe dane co do członków związku sokolskiego przedstawiają się, jak następuje: Czesi — 78,330 członków, Polacy — 20,560, Chorwaci — 12,000, Słoweńcy — 6,317, Bulgarzy — 4,400.

SKAZANIE NAUCZYCIELI. Senat pozostawił bez skutku skargę kasacyjną Sawickiego i innych, w liczbie sześciu, skazanych przez izbę sądową warszawską na zamknięcie w twierdzy na 10 miesięcy do 2 lat za należenie do „Towarzystwa nauczycieli Królestwa Polskiego, które wzięło sobie za cel bojkot szkoły rosyjskiej".

KARA PRASOWA. Redakcja *Społeczeństwa* skazana została w drodze administracyjnej na 100 rb. kary za artykuł bez tytułu, zamieszczony w Nr. 10 tygodnika, poświęconym pamięci Jadwigi ze Szczawińskich Dawidowej, — pióra p. Lukreca.

PROTESTY PRZECIW PURYSZKIEWICZOWI. Z powodu znanego nowego skandalu Puryszkiewicza, lżącego z trybuny dumskiej młodzież uniwersytecką, w wojenno-medycznej Akademji w Petersburgu podczas wiecu IV kursu, zwołanego w sprawach akademickich, do audytorjum wtargnął tłum studentów, aby naradzić się

w sprawie wystąpienia Puryszkiewicza w Dumie. W kwestji tej wiec postanowił przyłączyć się do rezolucji studentów uniwersytetu, wyrażającej pogardę dla posła besarabskiego.

Również w instytucie technologicznym odbył się wiec, na którym wyrażono protest przeciw mowie Puryszkiewicza. Studenci żądają, aby i profesorowie wystąpili przeciw oszczercy.

W Kijowie studenci uniwersytetu też zamierzali zwołać wiec, aby zareagować przeciw napaściom Puryszkiewicza, lecz rektor Cytowicz odmówił pozwolenia na wiec.

ODEZWA. W grudniu r. b. upływa pół wieku od chwili założenia w kraju naszym „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim". Komitet Towarzystwa na wniosek grona swych członków poczuwa się do obowiązku zapoczątkować upamiętnienie roku jubileuszowego w sposób odpowiadający znaczeniu tego okresu dziejowego w rozwoju ojczystej sztuki plastycznej i w tym celu zamierza: 1) urządzić wielką wystawę dzieł sztuki, oraz szereg wystaw retrospektywnych; 2) zakupić do galerji Towarzystwa kilka dzieł wybitnie artystycznych; 3) zebrać odpowiedni fundusz na stypedjum jubileuszowe; 4) wydać pamiątkowe premium dla członków, przewyższające wartością swą premja dotychczasowe (wielka barwna reprodukcja obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem") i t. p.

Urzeczywistnienie tych projektów wymaga specjalnego funduszu, którym Towarzystwo nie rozporządza. I dlatego komitet w myśl art. 32 lit. g. ustawy zwraca się do ofiarności społeczeństwa, gorąco prosząc każdego, komu leży na sercu uświetnienie chwili wielkiej wagi w naszym rozwoju kulturalnym, o poparcie usiłowań komitetu przez złożenie na ten cel dobrowolnej ofiary.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim.

WIECZORY LITERACKO-ARTYSTYCZNE. Towarzystwo Literatów i Dziennnikarzy Polskich, zachęcone powodzeniem pierwszego cyklu wieczorów literacko-artystycznych, rozpoczyna w środę nadchodzącą drugi cykl podobny, na który złożą się odczyty z dziedziny literatury. Cykl ten obejmuje następujące konferencje: 1) dnia 30-go marca p. Józef Jankowski mówić będzie „O Samuelu Zborowskim"; koreferentami będą pp.. Tadeusz Konczyński i Gustaw Olechowski; 2) 6-go kwietnia (w środę) p. Andrzej Baumfeld mówić będzie „O idei mesjanizmu w Polsce"; koreferentami będą pp.: Ignacy Baliński i Edmund Bogdanowicz i 3) 14 kwietnia p. Tadeusz Miciński wygłosi odczyt „O królu Duchu"; oponentami będą pp.: Ignacy Matuszewski i Stefan Gacki. Wieczory literackie, jak i poprzednio — odbywać się będą w sali Stow. Techników (Włodzimierska 3/5). Bilety zawczasu nabywać można w Biurze T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich (Bracka 5) i we wszystkich księgarniach.

ARMIA JAPOŃSKA. W japońskim głównym sztabie armji opracowano projekt reorganizacji armji. Plan ten przedstawia się jak następuje:

Czynna służba wojenna została zredukowana z 3 do 2 lat, zato jednak termin t. zw. rezerwy czynnej został zwiększony. W ten sposób wynika, że co dwa lata wychodzi do rezerwy olbrzymi kontyngens świeżych sił, dobrze wyćwiczonych. Rezerwa ta dzieli się na kadry, pierwszego, drugiego i trzeciego powołania. O wzroście armi japońskiej dają pojęcie następujące cyfry:

Przed wojną z Rosją Japonja miała 13 dywizji, obecnie ma ich 19.

W r. 1908 japońska armja czynna, składająca się z doskonale wyćwiczonych żołnierzy, wynosiła 700 tys. ludzi, armja zaś rezerwowa 1 mil. W r. 1910 armja czynna składa się przeszło z miljona żołnierzy, nie licząc rezerwy.

Wzrastając w tym stosunku, po latach 15 czynna armja japońska składać się będzie z 1,640,000 żołnierzy, rezerwa pierwszego powołania z 780,000, drugiego powołania z 115,000 (armja terytorjalna), trzeciego powołania z 846,000. Wreszcie 4-a rezerwa 3 mil.

O jakościowym polepszeniu armji japońskiej nie może być dwuch zdań. Uzbrojona ona została na nowo w broń najnowszego kalibru, uzbrojenie zaś przystosowano do sytuacji gieograficznej Mandżurji. Kartaczownice na kołach zostały np. usunięte. Zaprowadzono natomiast kartaczownice na trójnogach, które mogą być przewożone na siodle. W każdym pułku jest sześć baterji, 15 aparatów telefonicznych i 9 telemetrów.

BANK LITEWSKI. Wśród litwinów rozważany jest obecnie nowy projekt upamiętnienia rocznicy grunwaldzkiej, według którego proponowane jest założenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej litewskiego banku ziemskiego, któryby się zajął parcelacją majątków na Litwie i podziałem ich między litwinów. Prócz tego, autorowie projektu zamierzają utworzyć fundusz litewskiego towarzystwa naukowego, w celu rozszerzenia jego działalności, oraz w razie powodzenia, założenia domu ludowego, w którym mogłyby znaleźć przytułek wszystkie instytucje litewskie.

Z CHEŁMSZCZYZNY. W roku zeszłym z zapoczątkowania chełmskiego bractwa prawosławnego urządzone były w kilkunastu miejscowościach w gub. siedleckiej i lubelskiej odczyty, wygłoszone przez sprowadzonych w Rosji prelegientów. Odczyty te jednak widocznie nie bardzo ściągały włościan, bo oto bractwa prawosławne zwróciły się z prośbą do parochów, by usilnie zachęcali włościan do chodzenia na odczyty, które mają być urządzane na wiosnę.

O USTALENIE DATY WIELKIEJNOCY. W czerwcu r. b. odbędzie się w Londynie międzynarodowy kongres izb handlowych i przemysłowych w celu oznaczenia stałego terminu dla świąt Wielkanocnych. Ze strony Niemiec proponują, aby święta Wielkanocne przypadały w pierwszą niedzielę po 4 kwietnia. Jeżeli ze strony Kościoła wnioskowi temu się nie sprzeciwią, to mi on widoki powodzenia. Tylko Rosja nie chce się przyłączyć do jakichkolwiek w tym względzie uchwał.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku zebrane przez Komitet organizującej się Sekcji Równouprawnienia Kobiet przy Kulturze Polskiej w Łodzi:

Natalja i Aleksander Mogilniccy rb. 5, Konstanty Mogilnicki rb. 2, Jadwiga Czeraszkiewiczowa rb. 1, Wiktorja Grosglik rb. 1, Bronisława Cybulska rb. 1, Wollmanowa rb. 1, Konstanty Wysznacki rb. 1, Marja i Tadeusz Kamieńscy rb. 1, Marja Reczyńska rb. 1, Mieczysław Dominikiewicz rb. 1, Zofja Delnitzowa kop. 50, Ewa Jakubowiczówna kop. 50, Irena Wojciechowska kop. 50.

Leopold Lisiecki z Kurtowian rb. 3, Wł. Jankowski inżynier z Moskwy rb. 5, W. Keppe z Łodzi rb. 1, Józef Kotowski z Ust-Miedwiedicka rb. 2 kop. 79, D-r B. Szanecki z Hrubieszowa rb. 10.

Na Kolonje Letnie od następujących pracowników Tow. Nikopol.-Mariupolskiego w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 2, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinsznek 1, J. Tomaszewski rb. 2, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, H. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, Cz. Padarewski kop. 50, L. Mierzyński kop. 50, S. Szczawiński rb. 1, J. Rayski rb. 1, A. Prokopowicz kop. 50, L. Czajkowski rb. 1, Z. de O'Byrn kop. 50. Ogółem 53 rb.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiorsz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.